Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 14 (115) Warszawa, czwartek dnia 6 kwietnia 1939 r. ROK IV

Miłujmy Ojczyznę naszą lepiej, niżeśmy się teraz pokazali... i łóżmy na żołnierza, na fortece, na armatę, na ingeniery, na puszkarze i na inne potrzeby wojenne, któremibyśmy straszni nieprzyjaciołom naszym byli...

SZYMON STAROWOLSKI.

PO ŚMIERCI WALEREGO SŁAWKA

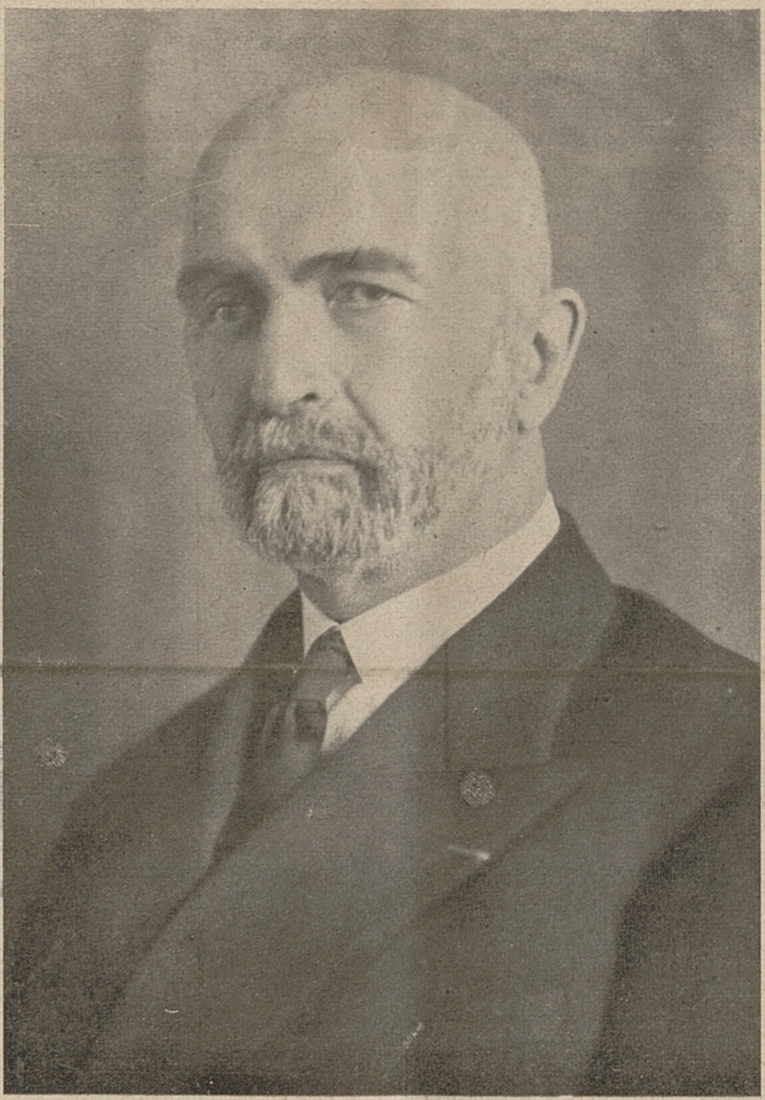
Dzieje Polski toczyły się tak, że prawie wszystko znaczyły w nich jednostki pełne poświęcenia i ofiarności. I jeszcze długo znaczyć będą. Zasady ofiarności i heroizmu sprzęgnięte z praktyką życiową, a więc umiejętności cierpliwego i nieustępliwego bojowania o prawdę swoich przekonań, żarliwa chęć przekształcania i kształtowania według nich rzeczywistości i poszukiwania prawdy w czynie, który tę rzeczywistość może zmieniać, stać się muszą podstawami wychowania narodowego, wychowania powszechnego — o ile pragniemy, aby masa narodu równym krokiem dźwigała swoje państwo, krocząc po drogach szybkiego rozwoju.

Nigdy siła moralna nie ujawniała się w narodzie polskim wobec zadań małych, bo też siła ta „rozkwita tylko wobec zadań wielkich: w promieniach woli i pracy”.

Walery Sławek wyrósł w promieniach woli Józefa Piłsudskiego, poświęcił się pracy, która wymagała i ofiarności i heroizmu, bo w nich tkwi zaród nowych kształtów. Wszystkie trudności tej pracy — często zdawało się nie do pokonania — były Sławkowi tylko kamieniem, na którym ostrzył swój charakter stalowy, siłę ducha przez tyle, tyle lat niezłomną...

Poznawali go ludzie jako znaczonego widomie walką — z pooraną od wybuchu bomby twarzą, z ręką pozbawioną paru palców, którą ongiś przez długie lata ukrywał w rękawiczce. Miał za sobą więzienia rosyjskie. Miał i niemieckie. Polska niepodległa nie była dla niego „cudem”... Nie była niezrozumiałą realizacją „marzenia”.

Państwo polskie było dla Sławka wynikiem walki, tej walki, którą uznał za swoją codzienną pracę. Gdy uciekł z więzienia sieradzkiego, znalazł się w mieszkaniu aptekarza radomskiego Jurakowskiego. Zaledwie zasnął „pod ciepłą, watowaną kołdrą” — jak sam opowiadał — musiał, obudzony, uciekać... Ta możliwość wygodnego choć krótkiego snu w przypadkowej kwaterze, jak i konieczność ucieczki i ciągłej konspiracyjnej tułaczki — były Sławkowi przejawem jego czynnej postawy wobec warunków życia polskiego w niewoli. Sławek nie był człowiekiem, który długo sypiał, który mógłby się w czasach niewoli wysypiać...



Czynna rola nie pozwalała mu też spać i w Polsce niepodległej. Gdy Sławek sam się ułożył do snu wiecznego, pochylamy się z wielką czcią i z wielkim żalem nad Jego mogiłą...

Albowiem ten człowiek, w obejściu tak prosty i miły, wiedział i nie tylko wiedział, lecz i głęboko gniewnie czuł, co to znaczy „nie dotrzymywać kroku” wielkim zadaniom stawianym przez Komendanta i tam, gdzie ten krok słabł — Sławek stawał się nie raz i nie dwa dzwonem bijącym na alarm pośród Piłsudczyków.

Zapewne dlatego powierzył Mu Marszałek Piłsudski tworzenie obozu politycznego po maju 1926, gdy po raz pierwszy Komendant stworzył obóz, On, któremu do tego roku wystarczała kadra ideowa, znitowana walką o niepodległość.

Z wielkim poczuciem odpowiedzialności, z tą surowością wobec innych, którą Sławek stosował wobec siebie samego — tworzył ten obóz... Widział i wiedział, że tę kadrę ideową w obozie, że użyjemy słów Adama Skwarczyńskiego, „obrosły inne elementy, z natury rzeczy bardzo rozmaite — i pod względem przekonań czy tendencyj i pod względem nastroju moralnego.

Obrosły ją i przyłączyły się do niej w imię różnych przesłanek i rozmaitych pobudek życiowych".

Ten pogląd Adama Skwarczyńskiego, jednej z czołowych postaci kadry ideowej Komendanta, podzielał i Sławek.

Ale Sławek zlecenie Józefa Piłsudskiego gorliwie wypełniał i wypełnił. Blok Bezpartyjny stworzony był i powstał nie na księżycu.. Tkwił w nim w gruncie rzeczy ten sam materiał ludzki, którym rozporządzały partie polityczne, które się z samych aniołów nie składają. Sławek nigdy nie obiecywał nikomu tego, czego nie zamierzał dotrzymać. A był zdecydowanym wrogiem i protekcyj i protekcyjek. I nikomu też nie wydawał zleceń, by się odwoływać — jak sam mawiał — „do żołądka", by się kierować prawem rozdawania posad i uświęcać hasła dobrobytu. Nie partie polityczne wspólnym wysiłkiem zwalczyły B. B., Sławek tę organizację sam rozwiązał. Sławek jest też jednym z istotnych twórców obowiązującej konstytucji, która zapewne wytrzyma próbę czasu.

Sławek oceniał sytuację polityczną odmiennie niż to czynili kolejno szefowie Obozu Zjednoczenia Narodowego. Nie znaczy to jednak, aby prawdą to było, co o Sławku wypisywały niektóre pisemka, ośmielające się czynić kozła ofiarnego z człowieka tej miary co Walery Sławek.

Nazwaliśmy kiedyś w „Zaczynie" Sławka surowym Rzymianinem. Sławkowi biło w piersi serce wielkie i mężne, serce człowieka, który życie strawił na wielkim szlaku Józefa Piłsudskiego. Nie było na tej drodze rzeczy wygodnych i rzeczy łatwych i nie ma rzeczy, którychby się żołnierze Komendanta, Jego stara kadra ideowa, wyrzekła za jakąkolwiek bądź cenę.

Jest rzeczą i zadaniem kadry ideowej maszerować karnie ku wytycznym przez Naczelnego Wodza celom.

Gdy kadra zboczy, Naczelny Wódz orzeknie: błąd w marszu!

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Walerego Sławka Redakcja „Zaczynu" składa na F. O. N. złotych sto.

Ludzie motory — ludzie hamulce

Zrozumienie potrzeby łączenia się i współpracowania z innymi widzimy już w zaraniu ludzkości — równocześnie dostrzegamy pierwsze ślady myśli organizacyjnej. Myśl ta rozwijała się przybierając coraz to inne i bardziej skomplikowane formy, mające jednak zawsze *jedno na celu: ułatwienie człowiekowi, gromadzie, narodowi i państwu — walki o byt, o rozwój wartości duchowych i materialnych.*

Państwo jest organizmem żywym, będącym dziś najwyższą formą organizacyjną, powstałą jako wykładnik zbiorowych dążeń obywateli. Stąd interes państwa musi być nadrzędny. Zespół, któremu na imię „Rzeczpospolita", składa się z wielu organów, sprawujących określone funkcje i złożonych z kolei z komórek — ludzi.

Każda organizacja stworzona przez ludzi, a więc każdy zespół, wykazuje dużo podobieństwa z organizmem w znaczeniu biologicznym. Jeśli jednak porównamy pierwszą lepszą organizację stworzoną przez ludzi z organizmem stworzonym przez przyrodę — wówczas dostrzeżemy, że praca w danej organizacji (wszystko jedno czy jest to przedsiębiorstwo prywatne, instytucja społeczna, urząd albo państwo) nie zawsze odbywa się harmonijnie i celowo. Zauważymy brak koordynacji wysiłków, zadrażnienia wśród personelu, nadmiar wysiłku z jednej strony, a próżniactwo z drugiej, oraz przerost „formalności" nad treścią, co przytłumia — i to bardzo silnie — zdrowy sens i myśl twórczą. W rezultacie w wielu wypadkach marnują się możliwości rozwojowe poszczególnego człowieka, przedsiębiorstwa, instytucji i państwa — a co najgorsze, marnują się zdolni ludzie.

W tych warunkach organizacje stworzone przez ludzi nie spełniają swego podstawowego zadania polegającego na ułatwieniu walki o byt — przeciwnie, utrudniają ją i tym samym stwarzają liczne zastępy ludzi niezadowolonych i rozgoryczonych świadomością, że marnują wiele swej energii i sił na jałowe walki z różnymi nieistotnymi i sztucznymi trudnościami. W rezultacie zarówno jednostka, jak i zbiorowość cierpi, zużywa się, pracuje często nieproduktywnie i oczywiście nie osiąga rezultatów współmiernych do ilości energii wyładowanej. Wszyscy sobie zdają sprawę z tego, że klimat duchowy jest zły, słowo „biurokracja" jest na ustach wszystkich, a pomimo to co roku przybywa urzędników, urzędów i spraw czekających na załatwienie. Maszyna biurokratyczna pracuje jednak niestrudzenie, reglamentuje, nakazuje, administruje, zakazuje, rozpatruje, decyduje, a w sumie utrudnia rozwój warunków bytu obywatela.

Obywatele tworzą jednak społeczeństwo, i im każdy z nich z większym mozołem realizuje swoje zamierzenia, im trudniej mu się dorobić, im ciężej mu rozwijać swoje przedsięwzięcia — tym wolniej następuje rozkwit kraju, bo przecież suma indywidualnych wysiłków i osiągnięć daje siłę i bogactwo całego kraju.

Natomiast im łatwiej pojedyńczym ludziom zdobywać coraz to lepsze warunki pracy, tym lepsze ich samopoczucie i tym większy ich patriotyzm — nie ten od święta i Wielkiego Dnia — ale ten codzienny, objawiający się istotnym i szczerym przywiązaniem do swego kraju, z którego są dumni. SĄ DUMNI. A nie „mogą być dumni", „powinni być dumni" itd. Jeśli natomiast poszczególny człowieczek pracuje i mozoli się w niemałym trudzie, by pomimo różnych przepisów, nakazów, zakazów i okólników — zdobywać dosyć nędzny kawałek chleba, wówczas ogarnia go zniechęcenie do panujących stosunków w danym kraju. A ów człowieczek mały i pracowity jest w każdym prawie kraju jednakowy. Panowie Dupont, Schwalbe i Pigłaszewski są do siebie podobni: pracują mniej lub więcej pilnie, chcą się dorobić, dzieci „wykierować na ludzi", cenią spokój, lubią ład i poszanowanie prawa, a nie lubią braku poszanowania ich osoby, niespodzianek i podatków. Poza tym na ogół nie są skłonni do trwania stale w postawie bohaterskiej i na baczność, fale wielkich wypadków dziejowych widząc przez pryzmat własnych zainteresowań i przez pomniejszające szkło swych mniej lub więcej ciasnych horyzontów: warsztat, biuro, miasteczko, gmina; powiat często już wykracza poza ich codzienny horyzont myślowy. Są oni widzami historii własnego kraju. Przytłoczeni kłopotami dnia powszedniego i zmęczeni trudnymi warunkami egzystencji — zasklepiają się w swym ciasnym podwórku. Stają się coraz bardziej bierni życiowo, a że mieli dużo zawodów — więc od życia wiele nie oczekują. W rezultacie walczą tylko tyle, ile trzeba, aby zdobyć codzienny kawałek chleba. W tym dusznym duchowym klimacie wychowują się ich dzieci, które nasiąkają złą atmosferą. W rezultacie zjawisko niepożądane: młodzież szuka posad za byle wynagrodzeniem, aby tylko na pierwszego dostać trochę pieniędzy, bez wielkiego trudu, bez walki, bez ponoszenia odpowiedzialności.

Do powyższego obrazu trzeba dodać, że wielu Polaków ma głęboko zakorzeniony kompleks niewoli, który bynajmniej nie wpływa budująco na postawę duchową człowieka i gromady. A wspomnienie „dawnych czasów" żyje w wielu domach. Niektórzy bardziej egoistycznie na świat patrzący ludzie dodają, że te „dawne czasy" były „dobre", bo osobiście wiodło się im lepiej, poza tym byli młodsi. To wspomnienie połączone z brakiem uświadomienia państwowego i brakiem patriotyzmu „na codzień" zatruwa umysły, pobudza do krytyki i krytykanctwa, odbiera zapał i energię owym niepozornym Pigłaszewskim.

Do tych wszystkich ludzi hasła bardzo szczytne i mowy trafiają raczej doraźnie. Wysłuchają, pokiwają głową i wrócą do swych codziennych zajęć i kłopotów. Gdy z nimi rozmawiać, to okazuje się, że choć rozprawiają w chwilach wolnych o polityce wewnętrznej — to stosunek ich do tych zagadnień jest stosunkiem widza. Patrzą, ale udziału brać nie chcą, „polityka to nie moja rzecz" — powiadają. Mają nieufność do polityków wszelkiego autoramentu. Hasła się im przejadły, bo dużo haseł pamiętają, dużo mów wysłuchali, a za mało widzą realizacji. Natomiast cieszy ich bardzo każdy nowy metr kwadratowy asfaltu, każdy nowym dom solidnie postawiony,

jednym słowem każde realne osiągnięcie.

Niestety, za mało się im pokazuje polskie osiągnięcia. Prasie i radiu nie dowierzają, wszak tyle razy się zawiedli — a poza tym są z natury nieufni i krytyczni. Takich Pigłaszewskich jest w Polsce kilka milionów, oni stanowią „masę" obywateli, mających głęboki żal do wszystkiego i do wszystkich, do władz, do policji, a nawet do Polski, że się za mało nimi zajmuje. Ci ludzie żyją z kompleksem pokrzywdzenia i poniżenia. A chcieliby widzieć Polskę mocną i wielką, chcieliby widzieć ład i dobrą organizację, chcieliby wiedzieć, że istnieje istotna odpowiedzialność w stosunku do szkodników. Ale nic zobaczyć nie mogą, bo po pierwsze — widzą świat przez pryzmat własnego podwórka, a po drugie — prawie nikt im nic nie pokazuje.

Oprócz Pigłaszewskich pracujących samodzielnie istnieją jeszcze setki tysięcy urzędników państwowych i prywatnych, którzy pracując od dawna — widząc co się dzieje w biurach i instytucjach, są stale rozżaleni. Słyszą o nowych prądach, o „godności człowieka", o tym, że „ludzie zdolni powinni być szanowani", słyszą o tym, że „dobry pracownik jest podwaliną..." itd. itd., a widzą i na własnej skórze czują, że są traktowani jak maszyny. Istotnie, ideałem wielu przełożonych jest podwładny, którego można określić nazwą „człowiek-kółko", który ma tę zaletę, że pracuje niestrudzenie, bardzo pilnie i tylko tak jak każe instrukcja, przepis, okólnik. Nic go poza tym nie obchodzi, nie myśli, bo i poco. Wszak ma robić tylko to co mu kazano i nic więcej. Z chwilą, gdy zaczyna objawiać indywidualność i wzmożoną aktywność, chociażby chcąc lepiej wykonać powierzoną mu pracę — wówczas zostaje zwolniony. Na jego miejsce wstawia się drugiego „człowieka-kółko". Ale zastanówmy się, czy pracownikowi, który stał się maszyną wolno myśleć lub objawiać inicjatywę, czy jemu wolno decydować wtedy, gdy przełożony zastrzega się, że bez jego wiedzy nie wolno o niczym decydować. I to nawet wówczas, gdy podwładny fachowiec mógłby nie jedno szybko i sprawnie załatwić. W rezultacie, ludzie na wysokich stanowiskach podpisują nieprawdopodobnie ilości listów nie czytając ich i nie wiedząc, czy decyzja powzięta w małej sprawie jest dobra czy zła. Przełożeni na nic nie mają czasu, bo muszą stale myśleć za swoich ludzi, a to właśnie jest niedobre, bo podwładny jest od tego, żeby myślał rozumnie i znał się na sprawach i szczegółach lepiej od przełożonego. Wówczas przełożony ma więcej czasu i instytucja, którą kieruje, lepiej się rozwija.

W wojsku przekonano się już dawno o tym, że żołnierz-automat jest kiepskim żołnierzem. Przekonano się, że sprawność mechaniczna i formalna nie wystarcza, trzeba jeszcze, żeby żołnierze czuli się ludźmi, żeby współdziałali z dowództwem, ale na to, żeby mogli współdziałać, muszą wiedzieć o co chodzi, muszą myśleć, mieć inicjatywę, poczucie odpowiedzialności i zdolność decydowania. Poza tym trzeba mieć do nich zaufanie i szacunek. Gdy przełożony nie ma zaufania i szacunku do swego personelu, wówczas ów „człowiek-kółko" objawia właściwości, których nie ma żadna maszyna, mianowicie, złą wolę, wyrażającą się w najłagodniejszej naprzykład formie, to jest w biernym oporze, który u niektórych pracowników przechodzi w stan chroniczny, wywołany stałym uczuciem poniżenia i braku uznania ze strony „wszystko lepiej wiedzącego" przełożonego. To szkodliwe i niezdrowe nastawienie psychiczne podwładnych przejawia się w bardzo wielu momentach np.: „co oni tam znowu wymyślili" — powiadają urzędnicy, mówiąc o poczynaniach kierownictwa. A mówią tak między innymi dlatego, że niejednokrotnie się przekonali, że zasadnicze decyzje zapadają dziwnie często bez zasięgnięcia rady kompetentnej własnego personelu. Ale przełożony, który „sam" wszystko decyduje i wszystko wie lepiej — gdy idzie na polowanie, to się radzi gajowego i pyta, którędy pójść, rozumie bowiem, że nie „własnych koncepcji", ale rady gajowego trzeba słuchać (choć to tylko gajowy), bo on na lesie zna się lepiej... A życie jest też lasem.

Ten stan rzeczy utrudnia wszelkie szybkie realizacje, powoduje błędne decyzje i straty, a zatem nie przyczynia się do ułatwienia walki o byt pojedyńczemu człowiekowi i państwu.

Miliony Pigłaszewskich oraz setki tysięcy urzędników pracują w niezdrowej atmosferze duchowej, która panuje również w ich domach prywatnych. W rezultacie klimat duchowy jest tego rodzaju, że sprzyja hodowaniu bierności, a bierność jest źródłem, z którego rodzi się nie tylko biurokracja, ale przede wszystkim niemoc społeczeństwa.

Im więcej obywateli zniechęconych i biernych życiowo, tym większy przerost formy nad treścią, bo przecież *treść wlewają w życie tylko ludzie dzielni, o mocnych charakterach, nie lękający się odpowiedzialności i inicjatywy. Gdzie nie ma „ludzi-motorów" tam życie płynie wolną i mętną strugą.* Odpowiedzialności nikt nie chce ponosić, a wszelkie inicjatywy są tylko nowym kłopotem. Mnożą się bez liku „ludzie-hamulce", którzy nade wszystko cenią święty spokój, są zadowoleni, że się nie potrzebują ani wysilać, ani narażać i którzy wolą tolerować zło, aniżeli mu się czynnie przeciwstawić. Marnują się talenty, ludzie podleją, stają się oportunistami kadzącymi sobie wzajemnie. Nie znoszą rzetelnych sprawozdań z tego co złe — a w swoich sprawozdaniach starają się sprawy tak przedstawić, jak by je chciał widzieć przełożony, a nie tak jak się przedstawiają naprawdę.

Niezdrową atmosferę trzeba oczyścić i wyzwolić siły ukryte w ludziach, nieraz bardzo skromnych, ale zdolnych. Trzeba pozwolić działać ludziom-motorom.

Oczyszczenie atmosfery musi być kuracją, bo jest leczeniem

(*Dok. na str. 8*).

*

* *

Dumni jesteśmy z faktu, iż wydarzenia ostatnich tygodni zastały nas przygotowanych do odparcia wszelkich ataków na nasze narodowe i państwowe prawa.

Z całą ufnością patrzyliśmy w przyszłość, gdy społeczeństwo polskie zwarło się w karnych szeregach dookoła Armii i Jej Wodza, a czynami umiało wykazać swój patriotyzm i gotowość do ofiar, zmieniając Rzeczpospolitą w obóz warowny.

Siła ducha, zdecydowana postawa, entuzjazm czynu, który ogarnął cały Naród Polski — to napięcie najlepszych wartości obywatelskich, stało się punktem zwrotnym nie tylko w naszym życiu, ale i dla całej Europy, otworzyło nową erę, przekreślając ostatecznie wiarę w moc skomplenia piesków lokarneńskich, wysuwając na plan pierwszy męstwo i dzielność.

Groźna sytuacja zmobilizowała nas. I to nie tylko te warstwy, które, zawsze aktywne, stają najprędzej do apelu. Zmobilizowała wszystkich, nawet tych, których pozornie bierna postawa wobec życia tylokrotnie uprzednio stanowiła troskę wodzów.

Mobilizacja materialnych środków obronnych odbywa się na podstawie zarządzeń władz.

Lecz o mobilizacji i demobilizacji duchowej decyduje społeczeństwo i przeto do najszerszego ogółu przeniknąć musi świadomość, że koniecznym jest, byśmy nadal trwali w gotowości bojowej, by wszyscy obywatele, opierając się na wielkiej idei mocarstwowej Polski, nie ustawali w szlachetnej żądzy czynu, by starali się wielokrotnie powiększyć dzisiejsze swe wartości.

Musimy bowiem podnieść potencjał moralny i materialny Polski do najwyższego poziomu, świadomi, że dźwignąć kraj wzwyż jesteśmy w stanie własną mocą — a moc tę tak spotęgować, by imponowała obcym, zjednywała przyjaciół i nakazywała szacunek wrogom.

Musimy całkowicie wykorzenić bierność — to główne źródło niemocy, a nastawić się ofenzywnie do życia i wyrabiać w sobie zdobywczość, bojowość, odwagę inicjatywy i śmiałość brania na siebie odpowiedzialności.

Musimy wytworzyć kult charakteru i stwarzać atmosferę w której charakter byłby ceniony, jako czynnik, który przede wszystkim decyduje w życiu człowieka i zbiorowości.

Musimy ostatecznie zwalczyć w sobie kompleks niższości i wyrobić ambicję prześcignięcia innych we wszystkich dziedzinach.

Musimy kultywować karny i ofiarny stosunek obywatela do państwa, rozwijać dyscyplinę społeczną i tak nastawić swą psychikę, byśmy zawsze byli gotowi poprzeć siłą przeprowadzenie swej woli i tak zahartować swą moc moralną, by nie załamała się nigdy, w najtrudniejszej nawet sytuacji.

Monopol zbożowy

W czasie ostatniej sesji sejmowej najważniejszym problemem było zagadnienie opłacalności rolnictwa. Wypłynęło ono nie tylko przy rozważaniu zgłoszonych projektów ustawodawczych, zmierzających do nowelizacji ustawodawstwa oddłużeniowego, ale także było aktualne przy rozważaniu budżetu Ministerstwa Rolnictwa, a jeszcze więcej przy rozważaniu planu inwestycyjnego.

Jakkolwiek nasz plan inwestycyjny nie jest ścisłym naśladownictwem planów tego rodzaju przeprowadzanych w innych państwach, to jednak pewne ogólne zasady tam stosowane muszą obowiązywać i w naszym planie inwestycyjnym. Zasadą naczelną powodzenia planu inwestycyjnego, to jest osiągnięcia przez niego zamierzonych skutków ożywienia życia gospodarczego i stworzenia planowanych wartości gospodarczych, jest stałość pewnych czynników życia gospodarczego. W naszych warunkach tymi elementami są równowaga budżetu, stałość cen, stałość płac oraz obniżenie i ustabilizowanie stopy procentowej.

Nie wchodząc w analizę innych elementów, gdyż uporządkowanie ich jest względnie łatwe, pragnę zwrócić uwagę na zagadnienie cen. Ceny, przy obecnym fatalnym rozpięciu nożyc cen rolniczych i przemysłowych nie mogą być stabilizowane na tym poziomie. Ceny przemysłowe winny być zrewidowane i obniżone, natomiast ceny rolnicze mogą być ustabilizowane jedynie na takim poziomie, który gwarantuje opłacalność.

Zagadnienie zmniejszenia rozpiętości nożyc rozważane od strony artykułów przemysłowych, a ściślej mówiąc od strony tych wszystkich artykułów, które rolnik kupuje, nie może dać wielkiego wyniku, gdyż wchodzą tutaj także artykuły monopolowe, których ceny nie mogą być obniżone obecnie ze względów budżetowych, ceny zaś artykułów przemysłowych mogą być obniżone — dla bardzo wielu powodów — jedynie w sposób nieznaczny, który tylko w minimalnym stopniu będzie miał wpływ na rozpięcie nożyc.

Rolnictwo mając przed sobą zorganizowaną przez monopole i kartele podaż tego wszystkiego co musi dla swego życia i dla gospodarstwa nabyć, oferuje rynkowi swoje produkty w sposób niezorganizowany. Produktem, którego handel dokonywa się w sposób najbardziej niezorganizowany i chaotyczny jest przede wszystkim zboże. Zaledwie połowa zboża idącego na aprowizację miast przechodzi przez giełdy, druga połowa jest przedmiotem prymitywnego handlu na targach i jarmarkach.

Polska ma stałe znaczne nadwyżki zbożowe, w skutek czego ceny zboża pozostają pod silnym wpływem cen światowych. Marzenie o tym, ażeby do tego poziomu obniżyć koszta naszej produkcji zboża są niewykonalne. Kraje zamorskie produkujące zboże na olbrzymich przestrzeniach, na glebie żyźniejszej niż nasza, przy pomocy maszyn i taniego robotnika zawsze będą nas biły taniością. Polska nadwyżka eksportowa będzie prawie zawsze sprzedawana ze znaczną stratą, a prócz tego deprymować będzie zawsze ceny wewnętrzne.

Dotychczasowe sposoby podniesienia cen wewnętrznych zawiodły. Należy więc szukać radykalnego rozwiązania tego problemu i tym radykalnym rozwiązaniem jest jedynie ujęcie całego handlu zbożem oraz eksportu w jedną organizację handlową, czyli stworzenie monopolu zbożowego.

Zagadnienie opłacalności produkcji rolniczej w Polsce ma także jeszcze inny znacznie szerszy kąt widzenia. Struktura naszego życia gospodarczego i społecznego, przedstawiona graficznie, nie wykazuje równej pochyłej, raczej należałoby ją przedstawić przy pomocy dwóch linij słabo ze sobą się łączących. Cała warstwa włościańska w Polsce oraz te zawody, które z nią są ściśle związane, jak drobny handel, małomiasteczkowe rzemiosło, częściowo chałupnictwo, żyje na poziomie znacznie niższym, odbiegającym od normalnego poziomu życia zachodnioeuropejskiego, na którym znajduje się nieliczna w Polsce górna warstwa społeczna. Na tym dolnym poziomie prawie nie konsumuje się tych dóbr gospodarczych, które stanowią o kulturze narodu, względnie konsumuje się je w minimalnych ilościach. Niska cyfra spożycia pewnych artykułów w Polsce przyjęta jako przeciętna dla całego kraju jest podawana fałszywie. Należałoby do statystyki spożycia zastosować eliminację tej olbrzymiej liczby ludności Państwa, która tych artykułów nie spożywa wcale, wtedy dopiero uzyskalibyśmy obraz dokładny. Nie tylko wadliwa struktura agrarna, niski poziom kultury rolnej, brak organizacji rolnictwa, ale także — i to przede wszystkim — stale powtarzające się długotrwałe okresy nieopłacalności produkcji rolniczej utrzymują tę wadliwą strukturę naszego życia.

Stąd, stojąc na stanowisku integralności i jedności życia narodowego należy dążyć do zmiany tej wadliwej struktury społecznej w Polsce i upodobnić ją do struktury narodów zachodnioeuropejskich — struktury zróżniczkowania gospodarczego i społecznego — struktury, która wyrównuje szanse walki o byt, która nie stwarza masowych przeciwieństw gospodarczych i społecznych i jest koniecznym warunkiem normalnego rozwoju życia narodu.

W ten sposób zrealizowanie postulatów opłacalności rolnictwa jest jednym z czynników, który przyspieszy uzdrowienie naszej struktury społecznej, a w zagadnieniu opłacalności rolnictwa najważniejszym elementem jest uporządkowanie handlu zbożem i zapewnienie opłacalności cen.

Chcę podkreślić, że opłacalność produkcji rolnej nie może być traktowana analogicznie, jak opłacalność jakiejkolwiek innej gałęzi produkcji przemysłowej. Tam bowiem brak opłacalności powoduje zastój produkcji, jej zatrzymanie i stwarza alarm w życiu gospodarczym. Tego zjawiska nie ma w produkcji rolniczej, w szczególności w produkcji zboża. Czy żyto będzie po 9 zł, czy po 18 zł, rolnik będzie siał i zbierał. Stosunek do ziemi rolnika — czy to chłopa, czy związanego osobiście z rolą ziemianina — nie jest stosunkiem uzależnionym od kalkulacji handlowej i posiada w sobie cechy stosunku religijnego, stwarzającego kategoryczny imperatyw uprawiania ziemi i produkowania chleba. Wyrazem tego jest tradycyjna cześć dla zboża i dla chleba jaką wpaja się od dziecka w wychowaniu chłopskim.

Żaden przedstawiciel rolnictwa nie może zagrozić, że w razie nieopłacalności rolnik zaprzestanie w Polsce produkować zboże.

Dlatego też nie należy tego stosunku rolnika do ziemi nadużywać, nie należy łamać charakteru tego stosunku, gdyż stanowi on wielką wartość moralną najliczniejszej i podstawowej warstwy ludności Polski.

Wskazanym byłoby, aby dokonała się w produkcji rolniczej w Polsce jaknajdalej idąca przemiana w kierunku hodowli. Ale wiemy, że ta przemiana wymaga czasu. W tej chwili i na długie jeszcze lata ceny zboża są decydującym elementem w opłacalności rolnictwa.

W ciągu ostatnich lat wydaliśmy około 280 miln. na premie eksportowe, prócz tego zamroziliśmy znaczne fundusze w inny sposób na cele związane z uporządkowaniem obrotu zbożem, nie osiągnęliśmy jednak żadnego rezultatu. Mimo upływu 20 lat — poza Polską Zachodnią — w minimalnym stopniu zmodernizował się nasz handel zbożem, nie mamy elewatorów, magazynów, środków obrotowych, wyszkolonych kupców, słowem poziom tego handlu jest fatalny. Wprowadzenie na ten teren organizacji obejmującej cały obrót jest koniecznością gospodarczą, a ze względów wyżej przytoczonych, koniecznością państwową, która musi być jaknajrychlej rozwiązana.

Podnoszone przeciw monopolowi zbożowemu zarzuty nie mają wielkiego ciężaru argumentów. Monopol ten, jako nie fiskalny, może być elastyczny, może posługiwać się i będzie musiał wykorzystać zdrowy istniejący aparat handlowy i techniczny — nie będzie zatym przedstawiał tych wszystkich minusów zetatyzowanego obrotu.

Podnosi się cały szereg trudności jakie będzie miał monopol do przezwyciężenia, a zatem zagadnienie nadwyżek, utrzymania harmonii między produkcją roślinną i zwierzęcą itp. Wszystkie te trudności nie są nowe, istnieją one i obecnie. Przez wprowadzenie monopolu będą one wprawdzie zsumowane, ale znajdą się w jednej puli. Twierdzę, że łatwiej je będzie wtedy rozwiązywać niż obecnie, kiedy są rozproszone, zróżniczkowane i kiedy — przyznajmy się szczerze — od 20-tu lat jesteśmy wobec nich bezradni.

M. Browiński.

Poczwórna bzdura

Opowiadają, że na zebraniach przedwyborczych najlepszym środkiem zwalczania agitacji ugrupowań „narodowców" jest broszura p. Giertycha. Wystarczy odczytanie paru wyjątków i zacytowanie z niej paru opinii dyfamujących Naród Polski, aby salę doprowadzić do białej gorączki i wytworzyć nastrój takiej pogardy dla stronników niefortunnego ideologa, że już żaden z nich nie ośmieli się zabrać głosu.

Podobny wypadek zdarzył się teraz p. Karolowi Zbyszewskiemu. Dzięki niskiemu poziomowi młodszej publicystyki endekoidalnej, pasowany na sztandarowego figlarza, pokrzepiony na odczepne pochlebstwem Adolfa Nowaczyńskiego, — poczuł się na siłach. Mało mu było wymęczać co tydzień elukrubacje, pozujące na satyrę polityczną, postanowił stworzyć nową klasę endeckiego stylu odbrązowienia. I stworzył. W pełnym tego słowa znaczeniu udało mu się udowodnienie do czego może doprowadzić brak talentu i deprawujący wpływ środowiska.

Książka p. Zbyszewskiego „Niemcewicz od przodu i tyłu" spotkała się z tak ujemnym przyjęciem i z tak przekraczającym zwyczajowe linie podziału polskiej opinii publicznej zgodnem potępieniem — że można by sobie nawet darować dalsze dorzynanie upartego samobójcy.

Ale nie ma też żadnego powodu, abyśmy mieli sobie darować satysfakcję przygwożdżenia takiej wspaniałej kompromitacji, tym bardziej, że zdarzyła się przedstawicielowi ugrupowania, jadącego na koniu świętości narodowych.

Pan Zbyszewski ma niewątpliwie doskonałe wyczucie rynku. Zrozumiał, że w beznadziejnej nudzie zakłamanej literatury kolejnych metamorfoz narodowej demokracji, przydało by się zająć miejsce obok A. Nowaczyńskiego; zauważył, że „odbrązowienie" robi kasę, skombinował, że opracowanie typu „vie romancèe" pozwala na łatwiznę i wykpienie się od poważnej roboty naukowej i wybrał temat pozornie najwdzięczniejszy.

Ale przeoczył, że nikt przed nim nie zabawił się w rewizjonizm historyczny dla samego sportu i dziesięciu złotych. Jeżeli Olgierd Górka zaryzykował walkę z Sienkiewiczadą, to dlatego, że irytowała go zagnieżdżająca się płytkość ujmowania dziejów Polski i ignorowanie istotnych elementów siły narodowej. Jeżeli Boy-Żeleński, może bez głębszego zamysłu i tyko dla ulżenia literackiej pasji, pofiglował sobie na temat Sobieskiego, to królżołnierz wyszedł tylko na tym dobrze. Ale gdy p. Zbyszewski wulgarnym stylem sięga po głowy wszystkich nieszczęsnych aktorów czasów Niemcewicza, to nie dyskwalifikuje ich, lecz siebie. I to nie dlatego, że muszą w historii istnieć rezerwaty szacunku, ale poprostu dlatego, że nie do pojęcia jest, aby mógł przetrwać naród, który na przestrzeni dziesiątków lat od góry do dołu składał się z samych bałwanów i nędzników.

U p. Zbyszewskiego Kościuszko jest „poczciwym literalnym głupcem, którego wodzili na pasku sankiuloci", najbliższe jego otoczenie to bezradne safanduły o typie Tartarina z Tarasconu, Sejm czteroletni — komiczny spektakl z posłami „piszczącymi spod ławy — skarb i wojsko", Małachowski „leniwy, rozlazły" w gruncie rzeczy tępak, mieszczanie — śmieszna hałastra, nawet sympatyczny Kiliński, według autora, zrobił karierę przez klepanie klientek po łydkach, centralna postać książki — Niemcewicz pechowa kukła, o szlachcie nie ma co mówić, chłopstwo — stworzenia poniżej rodzaju ludzkiego.

Wszystko to stanowi w książce p. Zbyszewskiego taki bigos hultajski, bez ogarnięcia całości przez autora, bez myśli przewodniej, że już w połowie lektury musi się stwierdzić, że szanownemu autorowi nie chodziło o nic innego, jak o przemycenie się do literatury drogą skandalu, od tyłu.

Jest jednak w książce p. Zbyszewskiego coś, co wynosi ją ponad przeciętność. Nie powszednia w niej jest istna kopalnia pornografii.

Hypertrofia seksualna p. Zbyszewskiego doprasza się diagnozy lekarskiej.

Posiłkując się dosłownie cytatami z jego książki można historię Niemcewicza streścić mniej więcej w sposób następujący:

Raźno wzięli się do współpracy państwo Marceli i Jadwiga Niemcewiczowie, toteż równo w 9 miesięcy po nocy poślubnej — przyszedł na świat pierwszy owoc ich działalności — Julianek. W młodości swej Niemczewicz łypał na dziewczęta. Każda klucha wydawała mu się cudną boginią. Pomny przyjemności zażywanych z doboszową pragnął wznowić te ćwiczenia. Księstwo (Czartoryscy — u których przebywał) lubili klepanie w nocy, ale nie kartami. Księżna miała w sobie sexappeal, mężczyźni czując, że jest to twierdza do zdobycia, szturmowali gęsto i coraz to któryś wdzierał się między wały; książe patrzał przychylnie na te ewolucje małżonki i żeby nie wyjść z wprawy ćwiczył przykładnie na innych obiektach. Po przybyciu do Warszawy Niemcewicz napotyka przede wszystkim „dom z klitek złożony — przez prostytutki zamieszkały". W rozjazdach po Ukrainie, pechowy pod względem flirtu Niemcewicz, nie trafił do takiego n. p. Dulskiego, który częstował gości co ładniejszymi dziwkami ze swych wiosek i do konsumowania ich przymuszał niczym do picia. W Brzeżanach bawił u Mikołaja Potockiego; ileż kobiet zgwałcił on w życiu! Tuż obok domu stał drugi, niski długi seraj w jędrne piersi obficie zaopatrzony, starosta zaglądał tam co dzień i mimo swych 70-ciu lat zawstydziłby jeszcze królika.

Najweselej było w Świsłoczy u referendarza litewskiego Tyszkiewicza, kompletnego wariata. Zacny grubas przebierał się co rano w ornat i odprawiał mszę, a wieczorem w suknie kobiece i haftował robótkę. Niemcewicz służył mu do mszy, udawał, że olśniony wdziękami mi chce go zgwałcić. Przybywszy wraz ze swym patronem księciem Czartoryskim do Wiednia, zwiedził Niemcewicz dokładnie miasto i okolicę — wydawały mu się cudne, największy jednak entuzjam wywołały w nim domy publiczne. Pełen temperamentu, wiecznie zakochany i żądny dania dowodów swej miłości — nie miał nigdy odwagi uwieńczyć swe zaloty silnym akordem. Usłużne wiedenki, za skromną opłatą, darzyły go atrakcjami cale innego kalibru niż salonowe podfruwajki. W Rzymie — Niemcewicz nie nawiązuje romansu, wpada tylko, gdy go bardzo przypili do domów publicznych...

I w ten deseń na trzystu sześćdziesięciu sześciu stronach. Nie ma u p. Zbyszewskiego wydarzenia, które by w jego oczach nie załamywało się w pornograficzny obrazek, lub nie ociekało fekaliami.

Podczas zaprzysięgania konstytucji słyszy p. Zbyszewski takie dialogi:

„Nic nie wita ludzie, dziś na Zamku Król Jegomoś Konstatucję podejmuje.

— Aha, Konstancję! To ta nowa dziwka za którą Król szaleje.

Widzisz Kleofas, Król o 9 lat starszy od ciebie, a jeszcze taki roboczy; ciebie jak nie prosić — nigdy nic. Kara boska — nie mąż.

Cóż król, ino żre, wyleguje się, to i w miłości fachowiec. Ta Konstancja też pewnie na zadku gładsza niż ty na gębie"...

Subtelny dowcip nie opuszcza autora przy opisie oblężenia Warszawy. Charakteryzując nastrój ludności, nie omieszka wspomnieć, że „hoże dziewczęta promieniowały w granatowych amazonkach, z krótko ostrzyżonymi włosami pod okrągłym kapelusikiem, na klamrze szerokiego pasa na biodrach cyfra Kościuszki i wierszyk... chłopcy obejmowali dziewczęta i wtulali im twarze między uda — dobre potriotki rozumiejąc, że czynią to jedynie celem dokładniejszego odczytania wiersza nie broniły krzepiącej lektury".

Pobojowisko maciejowickie daje p. Zbyszewskiemu okazję do zaspokojenia całej gamy zboczeń seksualnych. Oczyma swej uduchowionej wyobraźni widzi jak — żona Chruszczewa, jego córka i siostrzenica — nadbiegały przez pobojowisko. Podnosząc wysoko suknie, zważając by nie wdepnąć pantofelkiem w kałużę krwi, kicały poprzez obdarte, nagie polskie trupy, zerkały ciekawie na męskie narzędzia nieboszczyków, chichocząc wskazywały sobie co wybitniejsze okazy".

Jeżeli p. Zbyszewskiemu chodziło o to, aby pod pretekstem pracy historycznej dać pewnemu gatunkowi publiczności smakowitą lekturę — to cel swój osiągnął.

Jako przyczynek historyczny — książka bez wartości.

Literacko — styl pretensjonalny, a niechlujny, struktura niezdarna, zdradzająca zupełną nieumiejętność operowania ak-

cją, osobami, dialogami i obrazami.

Humor prostacki.

Ale nagromadzenie smaczków pornograficznych przeprowadzone z całą znajomością zawodu; usłużny młodzian nie zaniedbał niczego by swej klienteli dogodzić.

Jako compedium świntuszenia książka p. Zbyszewskiego stanowi poważny i bodaj że pierwszy naprawdę poważny wyczyn. Po skromnej i purytańskiej próbie Zegadłowicza polska literatura pornograficzna otrzymała dzieło stanowiące klasę.

Dla sprostania temu dziełu przejrzał p. Zbyszewski 195 dokumentów i książek, czy nawet więcej. Inni w tym samym materiale potrafili dostrzec coś więcej, potrafili zauważyć głębokie przemiany w Narodzie Polskim, które wówczas sygnalizowane, pozwoliły przetrwać nam czasy upadku; takie same materiały pozwoliły chociażby Władysławowi Reymontowi na odtworzenie tych samych czasów pod tytułem „Nil desperandum". Ale p. Zbyszewski wolał opracować je „w promieniu klozetu" (tegoż autora str. 347).

Można i tak.

Lubi tę atmosferę p. Zbyszewski, et tutti quantii, wylęgła się w niej ich twórczość, spotykają się w niej pobratymcy: p. Giertych i pałkarze z uniwersytetów — niechże tam pozostaną. *(czk)*

M. W. Fodor: Na południe od Hitlera. Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa. Str. 482, zł. 11.

Książka M. W. Fodora: „Na południe od Hitlera" zawiera przegląd wydarzeń życia politycznego i gospodarczego Europy środkowej i południowo - wschodniej w okresie od zakończenia wielkiej wojny i Traktatu Wersalskiego aż do dni ostatnich. Przeglądem swym autor objął powojenną Austrię, Węgry, Czecho-Słowację, Jugosławię, Włochy, Rumunię, Bułgarię, Albanię i Turcję. Rozpatrywany obszar Europy traktuje on nawskroś nowocześnie jako wielki organizm polityczny i gospodarczy, zespolony jednością warunków geopolitycznych. Dlatego też zasadniczy zrąb książki stanowią dzieje ruchów i konfiguracyj politycznych i społecznych, które bądź to sprzyjały współpracy międzynarodowej, bądź też rozbijały ją w imię ideałów nacjonalistycznych czy klasowych. Powojenne ruchy lewicowe, rozwój faszyzmu i narodowego socjalizmu, trójprzymierze Małej Ententy, przymierze bałkańskie, wzrost znaczenia wsi i upadek arystokratycznego feudalizmu — oto główne wątki tematowe książki „Na południe od Hitlera".

Radiofonia uspołeczniona

Myśli ogólne

Pisałem kiedyś w „Zaczynie" o współpracy humanisty i technika, o tej niezbędnej kolaboracji jaka w państwie nowoczesnym w równej mierze uwzględniać musi oba tak ważne elementy.

Dziedziną w której ta współpraca uwydatnia się najpełniej jest niewątpliwie radiofonia.

Radio jest oczywiście przede wszystkim cudem techniki. Ale równocześnie jest niewątpliwie pewnym, całkowicie odrębnym środkiem wypowiedzi artystycznej, a także pewną wartością społeczną, wydobywającą zupełnie nowe walory życia zespołowego.

Z natury rzeczy gros zainteresowania pochłaniała dotychczas strona techniczna radiofonii, strona niewątpliwie nadzwyczaj frapująca. Radio jako produkt postępu technicznego powstało z abstrakcji, z bezinteresownej spekulacji teoretycznej, dalekiej początkowo od podejścia użytkowego i później dopiero transponowanej wytrwałością i heroizmem pionierskiej myśli technicznej na praktyczne zdobycze użytkowe. Od pierwszych sformułowań teoretycznych Maxwella, poprzez pierwsze eksperymenty Hughesa i wynalazki przedwcześnie zmarłego Hertza, ciągnie się długa lista pionierów idei technicznej radia, znacząc się takimi nazwiskami jak Marconi, Duddel, Poulsen, Fessenden, Alexanderson, Blondel, Ferrié, Ruhmer i wielu, wielu innych. Wykreślają oni nie tylko historię radiofonii technicznej, ale klasyczny mechanizm rozwojowy koncepcji, od czystej myśli do użytkowej realizacji. W każdym razie znakomita większość wszelkich wypowiedzi zarówno przygodnej publicystyki jak i wystąpień książkowych obracała się w tym, tak ciekawym, świecie techniki, w tej bogatej, różnorodnej, pełnej tajemnic problematyce technicznej.

Nie umniejszając bynajmniej znaczenia tej problematyki pragniemy dziś spojrzeć na radio w innej płaszczyźnie. Bo przecież najświetniejsze nawet i najnowocześniejsze konstrukcje techniczne są tylko zwojami martwych drutów, dopóki żywy człowiek, twórca i słuchacz, nie nadadzą im sensu i nie ożywią ich precyzji humanistyczną celowością.

Czy radio jest sztuką?

W dziedzinie artystycznej radio wciąż jeszcze jest problemem, dla wielu nierozwiązanym. Istota nieporozumienia jest tu ta sama jaka miała miejsce u podstaw artystycznej koncepcji filmu. Chodziło mianowicie o to, czy nowa dziedzina rodzącej się sztuki jest samoistnym problemem artystycznym, operującym własnymi i odrębnymi kryteriami i odrębnym tworzywem artystycznym, czy też poprostu ma być kompilacją form dojrzałych oddzielnie w łonie poszczególnych rodzajów sztuki. A więc poprostu czy kino (obecnie radio) może samodzielnie wytwarzać nowe wartości, czy też może jedynie organizować i usprawniać wartości już istniejące.

W dziedzinie filmu problem ten jest już chyba definitywnie rozstrzygnięty; film nie jest żadnym udoskonaleniem teatru, lecz głęboko odrębnym i całkowicie samorodnym produktem geniusza artystycznego ludzkości, który buduje swój postęp i rozwój nie na drodze naśladowania, ale na drodze usamodzielniania się ideowo - artystycznego.

W Polsce pod ten, zwycięski już dzisiaj, pogląd kładł podwaliny argumentacyjno - koncepcjonalne Karol Irzykowski, zamilkły niestety teoretyk filmu, a i „Zaczyn" może się pochlubić w tej dziedzinie całą kampanią, w której na czoło wybijał się cykl „Film o państwie".

W dziedzinie radia spór ten nie jest jeszcze przesądzony. Najdobitniej charakteryzuje błędny, naszym zdaniem, pogląd w tej dziedzinie następująca wypowiedź p. Dino Alfieri, ministra prasy i propagandy Królestwa Italii: „Radio ma w sobie coś z dziennika i coś z widowiska. Dąży ono do celu, który leży między rozrywką a informacją, a to tym bardziej, że *nie istnieje jako sztuka w czystym znaczeniu tego pojęcia*, lecz jest tylko *środkiem* do dźwiękowego rozpowszechniania rodzajów sztuki już utworzonych".

Powyższe charakterystyczne sformułowanie jest niewątpliwie słuszne w pewnych poszczególnych przesłankach, ale całość wniosku jest zupełnie błędna i nie nowoczesna w ujęciu roli radia. Zdaje się już dzisiaj nie ulegać wątpliwości, że radio jest całkowicie odrębnym działem sztuki, operującym zupełnie odrębnym tworzywem artystycznym i ujmującym zupełnie odrębny żywioł w harmonię piękna. Aparatury techniczne nie odgrywają z tego punktu widzenia innej roli, jak tylko narzędzia wypowiedzi artystycznej, jak dłuto rzeźbiarza, instrument muzyka i narzędzia malarskie artysty. Natomiast samym tworzywem artystycznym, tym, czym barwa dla malarza, dźwięk dla muzyka i słowo dla poety, czym wreszcie wizualność dla artysty - filmowca, jest tu sam żywioł głosu pojęty najszerzej i najpełniej, obejmujący najróżnorodniejsze dziedziny, całą skalę różnorakich wrażeń. I z tego punktu widzenia radio wymaga wypracowania (a w wielu dziedzinach już wypracowało) zupełnie osobnych form dla swej treści dźwiękowej; komunikaty radiowe nie są i nie mogą być naśladownictwem gazety, słuchowiska naśladownictwem teatru, a reportaże odczytaniem najbardziej nawet literackich reportaży na użytek prasy.

Pisanie dla radia to zupełnie odrębny rodzaj twórczości, tak samo jak np. pisanie dla teatru. Zdolny powieściopisarz może być najgorszym dramaturgiem i odwrotnie. Również kompozycje muzyczne mają w dziedzinie radia zupełnie osobne prawa. Rzeczy te są już naogół znane i nie zamierzamy nad nimi się rozwodzić. Chodzi tylko o stwierdzenie generalne: radio w dziedzinie sztuki jest zupełnie samodzielną i osobną gałęzią twórczości, która tworzyć musi swój własny wyraz i stale go doskonalić, w zupełnej izolacji od kanonów utrwalonych w innych dziedzinach sztuki.

Radiofonia uspołeczniona

Ten jednak artystyczny punkt widzenia na radio niesie ze sobą pewne niebezpieczeństwo. Źle jest niedoceniać możliwości artystycznych radia, ale źle również przeceniać je. Zbyt jednostronne potraktowanie radia jako środka wypowiedzi artystycznej prowadzić może na inne błędne drogi. Może, mianowicie, doprowadzać do traktowania radia na podstawie przesłanek ogólno - kulturalnych i ogólno - artystycznych, w oderwaniu od jego społecznych wartości użytkowych.

Nie byłoby nic bardziej fałszywego jak ten właśnie pogląd, że w imię czystej sztuki trzeba tu oprzeć się o pozanarodowe i pozapaństwowe wartości ogólnoludzkie, wyłącznie artystyczne.

Jak wspomnieliśmy na wstępie radio jest nie tylko problemem artystycznym, ale posiada również wartości społeczne. Profesor socjologii na uniwersytecie w Chicago dr. William F. Ogburn spisał niedawno 150 dziedzin życia dzisiejszej ludzkości, w której zaznaczyły się stale wpływy radia. Można by tutaj wyliczać długi rejestr tych dziedzin, nie chodzi jednak o mnożenie przykładów, lecz o wyciągnięcie zasadniczych wniosków. Jesteśmy bowiem świadkami bardzo ciekawej ewolucji jaką przeżywa radiofonia, ewolucji od indywidualnego do społecznego jej przeżywania.

Nie wystarcza bowiem omawiać zagadnienia radia wyłącznie od strony stacji nadawczych, trzeba również wyjść od strony odbiorcy i konsumenta, od tych drgnień społecznych jakie zasięg radia wywołuje swym wpływem. I tu właśnie stajemy wobec wyżej wspomnianej ewolucji.

Radio początkowo traktowane było od strony odbiorcy jako coś głęboko osobistego, intymnego niemal, radio było przyjacielem samotności, niezmiernie istotnym elementem ogniska domowego, czymś rodzinnym i przeżywanym indywidualnie. Zwłaszcza początkowe formy słuchania — słuchawki, dalej aparaty detektorowe, sprawiały, że radio stawało się jakimś czynnikiem izolacji, jakąś ucieczką od rzeczywistości, momentem oderwania się od wszelkich układów społecznych i przestawienia swej osobowości na układ indywidualny. Z tego nastawienia wyrastała właśnie istota programu radiowego, programu indywidualnego, przemawiającego do jednostek, do poszczególnych słuchaczy.

Z czasem jednak sytuacja się zmienia. Słuchawki radiowe stają się przestarzałym rekwizytem i niepodzielnie tryumfuje głośnik. Radio przestaje być czymś osobistym, rodzinnym, coraz intensywniej rozrasta się idea zbiorowego słuchania radia, radiofonizacja świetlic, wreszcie megafony. Megafonizacja to cios w ideę radia indywidualnego.

Równocześnie pęka pierścień izolacji jaki oddzielał radio od wszelkiej tendencji i propagandy. Pierwsza Rosja Sowiecka, początkowo przy akompaniamencie świętego oburzenia statecznego Zachodu, oddaje swe mikrofony na usługi państwowej doktryny i taktyki. Dziś nie ulega już żadnej wątpliwości, że byłoby najnierozsądniejszym błędem państwa rezygnować dobrowolnie z tak potężnego środka jakim jest radio. Dziś radio nie może się już pomieścić w ramach kontaktu z poszczególnym „słuchaczem", dziś już działa społecznie kształtując zbiorowości. Obok zagadnienia sztuki stoi żywe zagadnienie propagandy i to propagandy nie indywidualnej lecz społecznej.

Propaganda

W pierwszym tomie przepięknej epopei Z. Kossak-Szczuckiej „Krzyżowcy" znajduje się niezmiernie barwny i sugestywny opis soboru w Clermont i historycznej mowy Piotra z Amiens. Czytamy tam o trzystu przemyślnie rozstawionych „powtarzaczach": „Stali na przewróconych beczkach albo kłodach, co kilkadziesiąt kroków jeden od drugiego, wyćwiczeni w tym, aby powtarzać każde słowo mówcy bez zająknienia i zmiany, a najgłośniej jak mogli. Stali w dziesięciu kręgach, coraz to szerszych, obejmując zasięgiem głosów całe pole. A tak, słowa małego człowieka w opończy z długim kapturem zdawały się brzmieć zewsząd, spadać jakoby wprost z góry...".

Gdy czytamy ten opis wyraziście przychodzi nam na myśl jak wielka jest rola radia w rozprzestrzenianiu żywego słowa. Miejsce specjalnych powtarzaczy zajęły odbiorniki radiowe, szeroko otwierając nieskończone już dzisiaj pola, gdzie może docierać głos nowoczesnych apostołów. Krzysztof Eydziatowicz zastanawia się w swej książce „Kulisy Radiofonii" czy los takich doktryn jak Marksa, Proudhona lub innych wybitnych przedstawicieli myśli społecznej nie byłby inny gdyby ich twórcy nie rozporządzali mikrofonem.

Nie będziemy się tutaj rozwodzić nad poszczególnymi możliwościami propagandowymi radia. Są to rzeczy znane ogólnie, zarówno z wydawnictw poświęconych problemom propagandy jak i częściowo z praktyki radiowej. Nie sposób jednak nie zwrócić uwagi jak wielka jest rola propagandowa radia wobec zasadniczych wydarzeń o znaczeniu ogólno - narodowym i ogólno - państwowym. W czasach dzisiejszych najistotniejszym elementem wszelkich posunięć i działań zarówno w polityce zewnętrznej jak i wewnętrznej jest zasadnicza postawa całego narodu, jego powszechna dążność, jego powszechnie wyrażające się oblicze. Te momenty są dziś najbardziej przekonywującym argumentem, są atutem, z którym najwięcej trzeba się dzisiaj liczyć. Osiągnięcie jednolitej postawy psychicznej całego narodu wobec określonych zagadnień, pełna mobilizacja sił moralnych całego społeczeństwa — oto czynniki naprawdę istotne, z którymi wszyscy muszą się liczyć. Powszechność i jednolitość to dwa kamienie węgielne położone pod gmach wszelkiej konstrukcji politycznej.

Otóż radio jest tym właśnie czynnikiem, który w najdoskonalszy sposób przeprowadzać może moralną mobilizację narodu, czynnikiem poprzez który najłatwiej da się osiągnąć te właśnie podstawowe elementy, powszechność i jednolitość.

Radio służy powszechności, gdyż dociera do wszystkich ziem Rzeczypospolitej, do wszystkich warstw społecznych i do wszystkich zawodów, obejmuje swoim zasięgiem całokształt opinii narodowej i wszędzie, bez wyjątku, zanieść może słowa odpowiednich instrukcyj i odpowiednich informacyj, do wszystkich przemówić może z odpowiednim apelem.

Równocześnie może radio realizować zasadę jednolitości. W skomplikowaną zmienność różnych sytuacji, różnych poszczególnych fragmentów i odrębnych odcinków, służących jednemu zasadniczemu planowi, a pozornie nieraz przeciwstawiających się sobie, wnosić może radio ducha syntezy i całokształtu, stwarzać może dla najbardziej różnorodnych fragmentów wspólną płaszczyznę pewnych prawd bezspornych i nadrzędnych.

Tak więc radio wbrew wszelkim schematom i autynomiom doktrynalnym realizuje zgodnie zasady totalizmu (jednolitość) i demokracji (powszechność) w oparciu o społeczne traktowanie metodologiczne problemów i o rację stanu jako kryterium decydujące.

Wnioski ogólne

Parę słów jeszcze o radiofonii polskiej. Wbrew wszystkim płytkim i ogranym zarzutom można stwierdzić z całym obiektywizmem, że Polskie Radio umie uniknąć jednostronności i błędów. Równie dalekie jest od zmechanizowanego, odstraszającego słuchaczy szablonu propagandowego, jakim zabijają twórczość radiową partyjni urzędnicy od propagandy w niektórych państwach totalnych, jak i od bezideowego liberalno - indywidualnego podejścia radiofonii niektórych t. zw. Demokracji, gdzie poza pewnym wpływem kulturalnym radio jest raczej czynnikiem indywidualnego atomizowania się społeczeństwa, niż koncentracji duchowej. Przede wszystkim jednak radiofonia polska umiała jedna z pierwszych przejść ewolucję od indywidualnego do społecznego podejścia, stając się nie tylko czynnikiem doznań artystycznych ale instrumentem wydobywającym istotne wartości społeczne i narodowe z polskiego życia zbiorowego.

Radio jest dziedziną nową, bogatą i różnorodną, nie da się jej ująć w żaden jeden, wyłączny schemat, w żaden nieprzekraczalny kompleks formułek teoretycznych. Powinno pozostać tym, czym jest w istocie, dziedziną nowej twórczości artystycznej i społecznej, zaciągniętej w służbę zamierzeń i zadań państwa.

Józef Mrozowicki.

FILM, TEMAT i CENZURA

Cenzura filmowa — jak zresztą i cenzura w ogóle — by należycie spełniać tę ważną funkcję, jaką nadaje jej państwo — musi zdawać sobie sprawę ze swych dążeń i celów, musi racjonalną postawą wobec zjawisk życia, a zwłaszcza jego szczytowych osiągnięć w postaci dzieł sztuki, budować własny autorytet — musi swymi decyzjami tworzyć trwałe kryteria oceny tych wartości, których istnienie jej od jej rozstrzygnięć zależne.

Tylko wtedy cenzura może się stać konstruktywnym czynnikiem państwowotwórczym.

* * *

Tematyka filmów krajowych nie od dziś budzi zastrzeżenia tych wszystkich, którzy mieli możność bliżej zetknąć się z rodzimym filmem. O jej obliczu decydowały aż po lata ostatnie względy natury bardzo prozaicznej: producent filmowy wybierał takie tematy, które były popularne wśród najszerszych mas publiczności i które przez to mogły mu zapewnić jak największą rentowność samych obrazów. Wybierał więc siłą rzeczy temat, który schlebiał instynktom i pragnieniom tych mas. Wskutek tego

rzadko mieliśmy do czynienia z filmem, któryby był wyrazem jakichkolwiek *tendencyj wychowawczych* wobec społeczeństwa. Nie leżało to bowiem ani w interesie producenta, ani odbiorcy. Poza nimi zaś nikt się filmem krajowym nie interesował. Zdany na łaskę i niełaskę handlową oraz konsumenta, który zreguły posiadał bardzo niskie wymagania artystyczne i kulturalne, obijał się film krajowy o mur uprzedzeń i niezrozumienia tych, którzy pod jakimkolwiek względem mogliby mu przyjść z pomocą i zapewnić wyższy poziom chociaż części obrazów ówczesnej produkcji.

Obserwujemy więc w pierwszych latach powojennych passę na filmy *sensacyjne*, które dyktowała krajowej produkcji moda zagraniczna. Następnie wlecze się nieskończony ciąg obrazów, wygrywających do znudzenia tematy *ckliwo - patriotyczne*, naszpikowane carskimi żołdakami, uwiedzicnymi przez ułanów dziewicami, które to elementy układano w najrozmaitsze kombinacje, przyprawiając wszystko nieodstępną łezką taniego sentymentalizmu. Dziś cała ta seria filmów, oglądana z perspektywy czasu, zdaje się tchnąć jakimś odziedziczonym po latach niewoli kompleksem niższości, który znajdował swój wyraz właśnie w produkcji przeciętnej, przeznaczonej na zaspokojenie gustów i upodobań przeciętnego widza. Wreszcie tematy t. zw. *drobnomieszczańskie*, mile widziane przez dzisiejszy proletariat, działające na jego wyobraźnię specyficznymi akcesoriami drobnomieszczańskiej kultury.

Wśród tych trzech zasadniczych działów tematycznych filmu krajowego przewijać się będą dość rzadkie obrazy religijne, wojskowe i społeczne. Tylko te dwa ostatnie rodzaje noszą na sobie jakieś *znamiona związków z aktualną rzeczywistością polską.*

W tym oto pobieżnym skrócie zamknąć by można całą tematykę filmu polskiego, przytaczając tytuły odpowiednich obrazów. Praktyka wykazała, że największe powodzenie zyskały sobie filmy trzech pierwszych kategorii: sensacyjnej, patriotycznej i drobnomieszczańskiej — one też są w naszej produkcji najobficiej reprezentowane.

Lata ostatnie zaznaczyły się radykalną zmianą w utsosunkowaniu się państwa do zagadnień związanych z filmem. Przykład Anglii, Włoch, Niemiec i Rosji nauczył nas patrzeć na film pod kątem jego możliwości wychowawczych i oddziaływania w szerokiej skali na masy. Zrozumiano, jak potężną rolę odegrać może film jako konstruktywny czynnik państwowotwórczy. Wzrasta zainteresowanie kinem jako narzędziem celowej propagandy. Wszystkim tym tendencjom daliśmy wyraz w długim cyklu artykułów drukowanych swego czasu na łamach „Zaczynu".

Pod adresem naszego przemysłu filmowego coraz systematyczniej poczynają być wysuwane postulaty, wskazujące na konieczność *związania tematyki filmów krajowych z aktualnymi przejawami polskiej rzeczywistości państwowej i społecznej.* Żąda się dziś powszechnie od krajowej produkcji nie tylko wysokiego poziomu artystycznego, ale i wyraźnej postawy ideowej, zgodnej z nakazami chwili. Mówi się o wielkiej misji wychowawczej polskiego filmu. Tępi się wszystkie posunięcia, podyktowane szkodliwymi tendencjami ubocznymi i względami ciasno pojętej handlowości — zabrania się wyświetlać filmy, w których momenty te znalazły swój najdrobniejszy choćby wyraz .

Ale w potoku tych górnych i chmurnych nieraz słów, mniej lub więcej umotywowanych zakazów i nakazów, w wystąpieniach grup i osób niejednokrotnie niepowołanych — zapomina się o wielu rzeczach podstawowych, które logika nakazuje ściągnąć z piedestału gromkich oskarżeń, spowitych w aureolę nadętych frazesów i bujnej ignorancji. Zapomina się o pewnym *systemie ścisłych współzależności*, które trzeba rozważyć wszechstronnie, by znaleźć oparcie dla sformułowania postulatów wagi zasadniczej.

Film jest dziedziną przemysłu, w której — jak zresztą w każdej innej — rządzą prawa popytu i podaży. One też w pierwszym rzędzie kierują całą polityką produkcji. Ale film jest także *sztuką*, która domaga się uwzględnienia pewnych kanonów społecznych i estetycznych, o ile ów produkt przemysłu filmowego ma rościć sobie pretensje do miana dzieła artystycznego.

U nas niestety film rzadko jest sztuką. Przemysł filmowy jest właśnie jakimś chałupnictwem, zdanym w dodatku *na pastwę lichwiarzy.* Na kiepskim przemyśle nie może bazować wysokowartościowa sztuka, tym bardziej gdy tworzą ją ręce nie artystów, lecz półanalfabetów. Nie daliśmy podstaw finansowych krajowej produkcji, nie wychowaliśmy kadry utalentowanych twórców filmowych. Czego w tych warunkach można wymagać od krajowego filmu?

Tematyka obrazów jest nadal dyktowana względami koniunktury — bo nikogo nie stać na jakiekolwiek eksperymenty, zmierzające do wprowadzenia na ekran nowych wartości. Film wegetuje dalej w fatalnych warunkach, obijając się z jednej strony o interes wątłego przemysłu — z drugiej, o niewybredne wymagania przeciętnego odbiorcy. O zakreślaniu jakiejś funkcji wychowawczej przez obecny film krajowy nie może być mowy.

Obok podstaw finansowych filmowi polskiemu zapewnić należy zastęp wyszkolonych twórców. Ten moment zmusza nas do zastanowienia się nad zagadnieniem szkolnictwa filmowego, które zasługuje na oddzielne omówienie.

Mimo wszystko jednak na tle powyższego stanu rzeczy zdarza się nam oglądać raz lub dwa razy do roku film, będący chlubnym wyjątkiem, odstępstwem od normalnego banału i szablonu. Jest to dowód, że nawet w tych trudnych warunkach znajdują się jeszcze u nas ludzie, których stać na ambitny wysiłek twórczy, tak pod względem organizacyjnym, jak i artystycznym.

Te wszystkie jednak poczynania, na naszym terenie śmiało można nazwać pionierskimi, nie mają sprzymierzeńca w osobie *cenzury.*

Uważam, że kwestię tą należy postawić jasno i otwarcie, gdyż ostatnie posunięcia cenzuralne, jak to stwierdzało już niejednokrotnie grono najwybitniejszych twórców — godzą po prostu w rację bytu i egzystencję tego wszystkiego, co w filmie polskim mogłoby legitymować się ambicją wysiłku artystycznego, popartego nieraz dużym i ryzykownym wkładem kapitału prywatnego.

Rozumiemy rolę cenzury i zdajemy sobie sprawę z jej znaczenia państwowego — ale uważamy, że właśnie dziś posunięcia cenzury winny iść po linii *właściwej*, t. zn. takiej, jaką wyznacza jej wśród swych funkcyj nowoczesny organizm państwowy. Cenzura zaś reprezentowana przez urzędników *Centralnego Biura Filmowego — nie orientuje się w ocenie wartości artystycznych i społecznych*, reprezentowanych przez filmy krajowe — a będąc pozbawiona właściwych kryteriów wartościowania, szkodzi zarówno interesom sztuki, jak i przemysłu. Co więcej — posunięciami swymi nie przyczynia się do podniesienia autorytetu Centralnego Biura Filmowego jako instytucji państwowej. Bo skoro na konferencji prasowej naczelnik C. B. F. piętnuje bieżącą tematykę filmów krajowych i zwraca uwagę na to, by film krajowy odzwierciedlał wiernie rzeczywistość polską — to dlaczego urzędnik tegoż C. B. F. może bezlitośnie ciąć film, który rzeczywistość tą we wszystkich jej blaskach i cieniach stara się odzwierciedlać? Skąd się bierze ta długa lista rzeczy *á priori* zakazanych, których cenzura nie życzy sobie w filmie polskim oglądać bez względu na to, czy są one nieodłącznym składnikiem danego dzieła artystycznego — ? Czy można w ten urzędniczy sposób podchodzić do spraw kultury i sztuki?

Nie należy więc dziwić się powszechnej dezorientacji i całkowitemu zniechęceniu, jakie dziś zapanowały w krajowej produkcji. Bo — ostatecznie — co wolno, a czego nie wolno? Co przypadnie do gustu p. urzędnikowi z C. B. F. — a co każe usunąć?

A w filmie za każdy metr taśmy płaci się drogo. I każdy wycięty metr taśmy psuje całość filmu, który przecież ma pretensję do miana dzieła artystycznego. Doprowadza to w konsekwencji do tego, że sami producenci w obawie przed cięciami nożyc cenzorskich stosują cenzurę we własnym zakresie, szpecąc niejednokrotnie wartościowe dzieła sztuki.

Cenzura reprezentowana przez Centralne Biuro Filmowe nie zachowuje żadnej *zdecydowanej postawy* nawet wobec własnych posunięć. Przed kilku tygodniami byliśmy świadkami, jak dopingowana przez kołtunerię zdecydowała się zdjąć z ekranów trzy filmy, które pół roku temu dopuściła do wyświetlania i które przez cały ten czas bez przeszkód oglądała publiczność. Takiemi decyzjami wydało C. B. F. najlepszy wyrok o sobie i własnej działalności.

Nie wahamy się więc stwierdzić, że cenzura filmowa nie znajduje właściwych norm oceny, które mogłyby być umotywowane wymaganiami państwowymi, społecznymi lub nawet artystycznymi . Decyzje swe wydaje od przypadku do przypadku, nie orientując ich na podstawach stałych, które mogłyby stworzyć ogólne, na dalszą metę pomyślane, wytyczne wartościowania filmów. Przyjęcie i skonkretyzowanie tych założeń ogólnych, o których mówiliśmy na wstępie, jest niezbędne dla sprowadzenia polityki cenzuralnej na tor właściwy, gwarantujący racjonalny i konstruktywny stosunek cenzury do wartości reprezentowanych dziś przez film krajowy.

Posunięciami zaś takimi, jak ostatnie, cenzura nie działa na korzyść krajowej wytwórczości filmowej, która w tych warunkach niczego dać z siebie nie może. Jest to wybitnie nieporządane z państwowego punktu widzenia — *właśnie dziś, gdy przed filmem polskim stają nowe, niezwykle odpowiedzialne cele i zadania.*

Na zakończenie chcę wskazać, że w sprawy cenzuralne winny ingerować instytucje najbardziej powołane do czuwania nad całokształtem rozwoju produkcji krajowej, jak np. *„Towarzystwo Rozwoju Filmu Polskiego"*, które — miejmy nadzieję — nie podzieli losu licznych organizacyj, więdnących już na drugi dzień po szumnym zaprezentowaniu swego istnienia.

Zbigniew Pitera.

Ludzie motory — ludzie hamulce

(dok. ze str. 3-ej)

chorych dusz oraz gojeniem głębokich urazów psychicznych. Trzeba to przeprowadzać stopniowo i ostrożnie. Pierwszym krokiem powinno być doprowadzenie do prawdziwego zrozumienia odwiecznej prawdy, że człowiek — nawet najskromniejszy — jest skarbem dla społeczności. że dobrze wykonana praca skromnego urzędnika lub rzemieślnika jest więcej warta od źle wykonanej pracy kogoś, kto zajmuje wyższe stanowisko. Że dobrze wykonana praca musi być szanowana. Trzeba zatem przede wszystkim wytłumaczyć wszystkim przełożonym od góry do dołu, na wszystkich szczeblach hierarchii, że w ich interesie leży szanowanie u podwładnych charakteru, zachęcanie ich do inicjatywy, do ponoszenia odpowiedzialności i do decydowania, co nie tylko nie osłabia, ale nawet potęguje *istotną karność.* Jednym słowem czas wyzwolić z wszystkich podwładnych maksimum dobrej woli i zapału. Wtedy przełożony będzie się lepiej czuł, gdyż ufając swoim podwładnym i ceniąc ich — zobaczy, że odpłacają mu tym samym. Trudno żądać od podwładnych, by mieli zaufanie i szacunek do przełożonych wówczas, gdy w stosunku do nich przełożeni nie okazują ani zaufania ani szacunku.

Oczywiście, kuracja o której mowa, nie może się rozpocząć od okólnika — trzeba uruchomić ogromną w tym kierunku akcję za pomocą radia, prasy i specjalnych wydawnictw. Warto do współpracy zaprosić takich ludzi, którzy w życiu dowiedli, że rozumieją w praktyce na czym polega dobre dowodzenie zespołem ludzkim.

Sprawa ta jest bodaj jedną z najbardziej palących. Trzeba bowiem pamiętać, że *im mniej ludzi z charakterem jest w kraju, tym gorsze będzie wojsko z chwilą mobilizacji, to jest z chwilą, gdy Naród zmuszony jest krawo walczyć o swój byt.*

M. G.

WOKÓŁ POLSKI

Znany przyśpiew

W nadmiarze materialu do rozważań w ubiegłym tygodniu nie mieliśmy możności zanotowania charakterystycznego wystąpienia niemieckiego półoficjalnego organu prasowego. Mimo, że szybki bieg wydarzeń międzynarodowych zdążył w przeciągu paru dni przysypać to wystąpienie lawiną nowych wypadków, musimy do owej sprawy powrócić. Choćby dlatego, że nie podobna pozbyć się tak doskonałej sposobności do przychwycenia niemieckiej propagandy na gorącym uczynku rozbrajającej prostolinijności w nagrywaniu melodyj — pozytywek.

Doświadczeni kierownicy niemieckiej machiny propagandowej powinni wiedzieć, że już w czasach przedhistorycznych ludzie nauczyli się uśmiechać, gdy w przeddzień napadu na sąsiedzkie zagrody, rozgłaszało się, że wraże hordy gwałcą kobiety niewinnych aniołów pokoju, a już całkiem na wesoło przyjmuje się u schyłku czwartego dziesiątka dwudziestego wieku wszelkie wieści o gnębieniu mniejszości niemieckich.

Tak nie można. Napewno propagandzie niemieckiej nie chodziło o wywołanie w świecie wrażenia, że Niemcy wobec Polski mają jakieś agresywne zamiary; liczne zaprzeczenia Berlina co do istnienia cienia kryzysu w stosunkach polsko-niemieckich świadczą o tym, że nikt z tamtej strony nie chciałby do takiego wrażenia dopuścić. Ale któż na to poradzi, że język prasy i wystąpień niemieckich ma już swe konwencjonalne znaczenie i że wszyscy na mocy wielu doświadczeń mają pełne prawo do rozumienia go tak, a nie inaczej, a właściwie inaczej, a nie tak jak chce propaganda niemiecka.

Pozwoliliśmy sobie na użycie wesołego tonu w poważnej sytuacji i w poważnej sprawie, ale doprawdy nie można artykułu „Deutsche Diplomatische Politische Korrespondenz" z 27 marca rozważać merytorycznie i jedynie właściwą jest aanliza jego na platformie techniki propagandowej.

Oceniając ów artykuł z tego punktu widzenia, należy stwierdzić, że dotowanie skali środków technicznych było w nim jeszcze stosunkowo powściągliwe. „Deutsche Diplomatische Politische Korrespondenz" podkreśla istnienie w Polsce „pewnych sił" odrzucających politykę układu z 1934 r. i wywołujących incydenty antyniemieckie, lecz chce traktować je jako przejściową falę szowinizmu, wyraża jednak obawę, że akcji tej nie kładzie się tamy co wskazywało by na to, że w Polsce nie przywiązuje się już tego samego znaczenia co dawniej do dobrych, pełnych zaufania stosunków z narodem niemieckim.

Postanowiwszy poprzednio, że ograniczymy się tylko do technicznej oceny artykułu zauważymy jedynie, że nie wypada używać słowa „szowinizm", gdy świat znajduje się pod wstrząsającym wrażeniem wprowadzenia w życie przez niemiecki nacjonalizm prawa do panowania nad dowolnie przez siebie zakwalifikowanymi „niższymi ludami" w Europie i nie można winić rządów za to, że narody doznają pewnego osłabienia zaufania do intencyj niemieckich, mając na oczach niedawne doświadczenie rządu prezydenta Hachy.

Zdolność propagandy ma swoje granice; kończy się tam, gdzie nabierają wymowy fakty obserwowane przez miliony świadków.

„Non possumus"

Eksplozja w środkowej Europie była już zbyt jaskrawym objawem obalenia wszystkich zasad, do których świat współczesny jest przywiązany, aby nie mogła stanowić zwrotu w polityce jeśli nie światowej, to w każdym razie europejskiej i musiała wywołać akty o odpowiedniej wadze.

Moralnym ośrodkiem wielkiej zmiany nastroju narodów stała się Polska, której wspaniała postawa w ogólnem trzęsieniu ziemi u Jej granic dała światu dawno oczekiwaną sposobność do stwierdzenia, że w bezprzykładnych, ponurych czasach upadku ducha, nie zaginęło jeszcze w Europie słowo — imponderabilia. Wiemy już ile ono nas kosztuje i nie łudzimy się co do ceny jego w przyszłości, dlatego bez żadnej fanfaronady możemy i musimy pochlubić się polskim zwycięstwem nad władającymi niemal wszędzie defetyzmem i rezygnacją.

To też z pełnym poczuciem wiary w swe siły powitała Polska deklarację premiera Chamberlaina zobowiązującą Wielką Brytanię do udzielenia Polsce pomocy na wypadek agresji.

Anglia nie ma zwyczaju łączyć się ze słabymi; wprawdzie naczelną zasadą jej polityki zagranicznej jest rzucanie swej potęgi na szalę, gdy równowaga sił na kontynencie doznaje wstrząsu, to jednak nigdy — jak mieliśmy dowód ostatnio w kwestii b. Czecho-Słowacji — nie angażuje się w ryzykowne popieranie skazanych na przegraną. W przesłance tej nie szukamy pokrzepienia, bo i przed deklaracją, w całkowitym niemal osamotnieniu, potrafiła Polska zdobyć się na politykę swej własnej racji stanu, politykę, która zadecydowała o stanowisku W. Brytanii.

Nie rozpatrujemy też oświadczenia angielskiego jako zapewnienia pomocy sensu stricto; po doświadczeniach czeskich musimy raczej zwalczać w sobie uprzedzenia do możliwości opierania się w ogóle na obcej pomocy. Ale musimy zanotować, że od tej chwili wszelki manewr rozdzielania Europy na dwa odrębne teatry wojny — jest uniemożliwiony i każdy, kto by liczył na kontynuowanie systemu kolejnego połykania, musi brać pod uwagę natychmiastową, wielką rozprawę, w rozmiarach podobnych do 1914 roku.

Jako posunięcie działające orzeźwiająco deklaracja angielska powinno wywrzeć decydujący wpływ na rozwój stosunków w Europie w kierunku zapewnienia pokoju.

W powyższym zdaniu należało by użyć słów: „musi bezwarunkowo", ale wobec nieograniczonego wyboru najrozmaitszych form wojny bez wojny, pół-wojny itd. itd., ciężko jest wymówić — pokój, a cóż dopiero spokój.

Lepiej poprzestać na stwierdzeniu, że zobowiązanie brytyjskie znakomicie umacnia pozycję państw zdecydowanych utrzymać swą integralność i otwiera okres, w którym narody

---

„MEIN KAMPF" W ŚWIETLE HISTORII

Książka, której trzeba wierzyć

W obliczu ostatnich wydarzeń europejskich uwypukla się z całą wyrazistością jedyny w dziejach, swego rodzaju fenomen: wypadki rozwijają się ściśle według zapowiedzi zawartych w wyznaniu wiary głównego motora wydarzeń, w manifeście aż nadto wyraźnym i szczegółowym, opublikowanym w książce o siedmiuset przeszło stronnicach, rozpowszechnionej w milionach egzemplarzy, przez miliony czytanej — i od piętnastu lat rozdział po rozdziale realizowanym. Ale spotykamy się zarazem z drugim fenomenem. Albo owa książka nie jest czytana, albo nie rozumiana, czy też nie chce się jej rozumieć lub też nie chce się jej dać wiary. Wydaje się czasami, że opinia publiczna świata, a szczególnie Europy chwyta się kurczowo każdej interpretacji pozwalającej na złudzenie, że książka Adolfa Hitlera „Mein Kampf" jest przemyśleniem początkującego polityka, nie obowiązującym wodza III Rzeszy. Ilekroć autor chce aby świat zapomniał o niektórych jego zbyt wyraźnych określeniach, tyle razy opinia zamyka oczy i uszy, aby po pewnym czasie przekonać się, że „Mein Kampf" jednak jest „księgą świętą". Tylko w ten sposób można sobie wytłumaczyć, że Europa przez długi czas tak naiwnie i na serio traktowała niemieckie „kryterium etnograficzne", mogąc w książce Adolfa Hitlera znaleźć czarno na białem istotne cele jego polityki na kontynencie europejskim.

„Mein Kampf" jest doktryną Niemiec hitlerowskich i jako taką należy ją czytać, rozumieć dosłownie i jej wierzyć.

Szkoda, że w Polsce dotychczas książki tej nie przetłomaczono w pełnym brzmieniu i nie poddano jej gruntownej dyssertacji. Wprawdzie, dzięki głębokiemu, mimo wszystkie pozory, instynktowi państwowemu, polska myśl polityczna umiała zawsze przebić się przez gąszcze dialetyki Niemiec hitlerowskich i bez znajomości „Mein Kampf" wyczuwała prawdziwą treść słów, ale uważamy, że byłoby, zwłaszcza teraz, bardzo pożądane, aby luka ta została wypełniona, w sposób źródłowy jeśli nie przez przekład książki Adolfa Hitlera, to przynajmniej przez przyswojenie polskiej opinii publicznej obszerniejszego streszczenia zasadniczych idei tego dzieła.

1.

Przestrzeń niemiecka

Z uwagi na aktualne wydarzenia interesują nas przede wszystkim zawarte w „Mein Kampf" wytyczne polityki zagranicznej. Zasadniczą opinię autora co do zasięgu dążeń niemieckich znajdujemy w rozdziale 14-tym II tomu.

Autor, pisząc tom drugi w 1927 r. traktuje z całą pogardą te niemieckie koła polityczne, które „trudzą się, aby wytyczyć narodowi niemieckiemu jako cel polityki zagranicznej odrobienie krzywdy z 1918 r.", uważając przy tym za konieczne zapewnianie całego świata o swej braterskości i sympatii.

„Dążenie do odzyskania granic z 1914 r. jest politycznym głupstwem o rozmiarach i następstwach, które kwalifikują je jako przestępstwo... Granice

nie będą musiały wybierać między rezygnacją ze swych elementarnych praw a samotną walką.

Pax germanica

Trudno jest mówić o zbliżeniu się okresu sielankowego spokoju po wykładzie niemieckiego rozumienia pokoju, jaki mieliśmy zademonstrowany w przemówieniu Kanclerza Hitlera w Wilhelmshafen w dniu 1 kwietnia.

Ton mowy był aż nadto wyraźny, aby wymagał komentarzy. Lepiej będzie po prostu wyryć sobie te słowa w pamięci; dlatego też, jakkolwiek znane są już z prasy codziennej, nie uważamy za zbędne przytoczyć tutaj ważniejsze ustępy enuncjacji.

„Nie jestem tu poto i naród niemiecki nie został w tym celu stworzony przez Opatrzność, aby posłusznie stosować się do praw, które dogadzają Anglikom i Francuzom, lecz po to, by bronić równości swych praw...

...Nie ulega wątpliwości, że każdy naród posiada interesy, które są święte, ponieważ są równoznaczne z jego życiem, z jego prawem do życia...

Jedno chciałbym tu stwierdzić, że dziś naród niemiecki i Rzesza nie są skłonni rezygnować z interesów życiowych i nie mają także zamiaru pozostawać bezczynnie wobec wzrastających niebezpieczeństw.

Gdy sprzymierzeńcy bez względu na celowość, na prawo, na tradycje historyczne, czy nawet na rozsądek, zmieniali mapę Europy, nie mieliśmy siły, aby im przeszkodzić. Jeśli oczekują oni jednak od dzisiejszych Niemiec, że Rzesza pozwoli państwom-satelitom wielkich mocarstw, których jedynym zadaniem jest być nastawionym przeciwko Niemcom, cierpliwie dojrzewać do dnia, w którym zaciągnięte zostaną sieci, to niesłusznie utożsamia się Niemcy dzisiejsze z Niemcami z okresu przedwojennego.

Ten kto zgłasza gotowość wyciągania dla tych wielkich mocarstw kasztanów z ognia, musi oczekiwać, że sobie przy tym poparzy palce...

Nie żywimy — mówił dalej kanclerz Hitler — nienawiści do narodu czeskiego..

...Skoro spostrzegłem, że każdy wysiłek zmierzający do przeszkodzenia w ataku na Niemcy był skazany na niepowodzenie i że wrogie Niemcom elementy uzyskały przewagę i gdy następnie zobaczyłem, że państwo Czesko-Słowackie straciło wewnętrzną zdolność do bytu, wówczas przywróciłem dawne prawo niemieckie. W ten sposób, sądzę, wyświadczyłem wielką przysługę pokojowi, ponieważ unieszkodliwiłem narzędzie, przeznaczone do użycia przeciwko Niemcom w razie wojny.

...Jeżeli mówi się w innych krajach, że Niemcy zbroją się i że coraz więcej zbroić się będą, wówczas mogę powiedzieć tylko owym mężom stanu: mnie nie zmęczycie. Jestem zdecydowany kroczyć dalej po tej drodze i jestem przekonany, że iść będziemy naprzód szybciej niż inni".

Jedynym właściwym komentarzem do powyższego przemówienie może być książka „Mein Kampf". W zestawieniu z tą, tak chętnie przez Europę zapominaną, książką stają się słowa kanclerza III Rzeszy w pełni wyraziste i zobowiązujące.

Rzeszy w 1914 r. były dalekie od logicznych. Albowiem w rzeczywistości nie były wystarczające, ani dla połączenia narodu niemieckiego, ani rozsądne z punktu widzenia celowości wojskowo - geograficznej. Nie były wynikiem świadomego działania politycznego, lecz były to chwilowe granice, nie zamkniętego w żaden sposób politycznego okresu, częściowo następstwa przypadku. Z równą, a w wielu wypadkach z większą słusznością można było wyrwać z historii Niemiec jakikolwiek inny rok i restytucję ówczesnego stanu ogłosić jako cel polityki zagranicznej".

„Granice z 1914 r. nie mają żadnego znaczenia dla przyszłości narodu niemieckiego. Nie dają ani obrony przeszłości, ani w nich nie znalazło by się siły na przyszłość. Naród niemiecki nie uzyska w nich ani wewnętrznej spójni, ani nie zapewnią one mu wyżywienia; nie można ich też z wojskowego punktu widzenia uważać jako celowe ani zadawalające; nie mogą one wreszcie polepszyć stosunku w jakim się obecnie znajdujemy wobec innych mocarstw światowych, lepiej powiedziawszy, wobec rzeczywistych potęg światowych".

„My narodowi - socjaliści musimy niezłomnie trwać przy naszych celach zagranicznych, a mianowicie *przy zapewnieniu narodowi niemieckiemu należnej jemu ziemi i gleby na tym świecie*".

„...Rozwiązania tej kwestii nie widzimy w podbojach kolonialnych, lecz wyłącznie w uzyskaniu obszaru osiedlenia, który powiększa powierzchnię kraju ojczystego i przez to nie tylko daje nowym osadnikom najściślejszą łączność z krajem pochodzenia, lecz także zapewnia całemu obszarowi te wszystkie korzyści, jakie zawiera jego połączona wielkość".

„Dlatego my narodowi socjaliści świadomie zrywamy z kierunkiem zagranicznej polityki naszych czasów przedwojennych. Zaczynamy od tego miejsca, gdzie skończono przed sześciu wiekami. Zatrzymujemy odwieczny pochód Germanów ku południowi oraz zachodowi Europy i zwracamy swój zwrok ku obszarowi na wschodzie. Zrywamy ostatecznie z polityką kolonialną i handlową czasów przedwojennych i wkraczamy w terytorialną politykę przyszłości.

Skoro jednak mówimy dzisiaj w Europie o naszym obszarze i ziemi, to możemy myśleć tylko o Rosji i o podległych jej krajach pogranicznych".

„Sam los zdaje się wskazywać drogę. Skoro tylko Rosja uległa bolszewizmowi, zrabował on narodowi rosyjskiemu całą inteligencję, która dotychczas kierowała państwowością rosyjską i ją gwarantowała. Albowiem organizacja rosyjskiego tworu państwowego nie była wynikiem państwowych zdolności słowiańszczyzny w Rosji, lecz, w daleko większym stopniu, jedynie wspaniałym przykładem państwowo twórczego oddziaływania elementu germańskiego wśród małowartościowej rasy. W ten sposób powstało wiele potężnych państw. Niższe ludy z germańskimi organizatorami i panami jako rządcami nieraz stawały się potężnymi ustrojami państwowymi i tak długo nimi pozostawały, jak długo zawierały w sobie rasowy rdzeń twórczej rasy państwowej. Od wieków korzystała Rosja z tego germańskiego elementu jej wyższych warstw kierowniczych. Dziś został on prawie bez znaku wytępiony i wydaje się, że wygasł. Na jego miejsce weszli Żydzi... Olbrzymie państwo na wschodzie dojrzało do rozpadnięcia. A koniec panowania żydowskiego w Rosji będzie również końcem Rosji jako pań-

Tragiczna pomyłka

Przebieg historycznych wypadków ubiegłej jesieni: Monachium, Wiedeń, przeciwstawienie się Niemiec rewizjonizmowi Węgier, gwałtowna, huraganowa kampania prasy niemieckiej w sprawie ukraińskiej, przyniósł w rezultacie powstanie Rusi Zakarpackiej. Ziścił się fragment marzeń części ukraińskiego społeczeństwa. Powstaje a raczej odnawia się wśród ukraińskich dołów, żywiołowy ruch pro-hitlerowski, ruchowi temu podlega i „gora". Liczy się na **wielkość** przyszłych zmian. Entuzjazm i uleganie namiętnościom uczucia. I oto pewnego dnia załamuje się cała żmudnie wykoncypowana konstrukcja: samostijna Ruś Zakarpacka przechodzi w skład państwa Węgierskiego. Niemcy w sposób bezprzykładnie brutalny, cynicznie przekreślili swoje poprzednie postępowanie, potraktowali Ukraińców jako miazgę ludzką, którą w ciągu jednej nocy można wydać na bezwzględną zagładę, gdy zmieniają się plany władców. Wykonanie tego manewru przez Niemców przechodzi wszelkie granice, wywołując uczucie grozy i obrzydzenia wobec takich metod. W masach ukraińskich i prasie wywołało to otrzeźwienie, rozgoryczenie, uczucie bólu i zawodu.

Czym bowiem wytłomaczyć ten niezrozumiały zwrot? Ukraińcy odpowiadają (zbyt późno jednak): koniunkturą.

„Tragedią ukraińskiego narodu — pisze „Diło" z 16. III. b. r. — było to, że nie brał pod uwagę tej kruchości logicznej podbudowy i bez zastrzeżeń odpowiadał „tak", biorąc to, co były koniunkturalną potrzebą mocarstwowych mienieckich interesów, za ustaloną, trwałą, zasadniczą linię niemieckiej polityki.

Innymi słowy: szeroki, ukraiński ogół, rozegzaltowany przedstawieniem skromnej rozmiarami karpatoruskiej autonomii jako „suwerennego państwa", zrobił tę samą pomyłkę, jaką robił już niejednokrotnie przedtem: pomieszał pojęcia taktyki (gry) i polityki (celów).

Trzeciej Rzeszy nie zależało na Sudetach tak bardzo, jak bardzo zależało jej na tym, ażeby poddać Czechosłowację swemu systemowi polityki zagranicznej, zlikwidować w Środkowej Europie wpływy przede wszystkim Sowietów, potem wpływy mocarstw demokratycznych, otrzymać otwartą drogę dla swojej gospodarczo-politycznej ekspansji na cały europejski i azjatycki południowy wschód i europejski wschód. I stąd to nie skończyło się zupełnie na Monachium. Wprawdzie bowiem Sudety przyłączono do Niemiec, ale za to w Czechach — podczas pierwszego psychicznego załamania — zaznaczył się protest przeciw podporządkowaniu siebie i innych składowych części federacji niemieckim wpływom. Ten sprzeciw, który napewno podtrzymywały międzynarodowe antyniemieckie czynniki (w pierwszym rzędzie Sowiety), znalazł swój jaskrawy wyraz w nominacji gen. Prchali, w dymisji min. Rewaja i słowackiego premiera Tiso. I wtedy Niemcy ruszyły, ażeby raz na zawsze położyć kres takiemu „buntowi". I zamiast podtrzymać tę część czesko-słowacko-karpatoruskiej federacji, **które miały osłabiać państwo, jako polityczny monolit**, Niemcy po prostu przyłączyły Czechy, pozostawiając Słowacji fikcję państwowości oraz zrzekając się karpackiej Ukrainy na korzyść Węgier.

Zdobywszy nowe (czeskie) ośrodki przemysłowe, Niemcy zmuszeni są szukać dalej — nowych, wielkich rynków zbytu. Podkreślamy z naciskiem, że kiedy niejeden z rodaków mówił tylko o „wyzwoleniu Naddnieprzańskiej Ukrainy z Niemcami" — to my zawsze używaliśmy daleko skromniejszego terminu: poszukiwanie z pomocą Niemiec na szerokim wschodzie terenów zbytu dla swoich wyrobów przemysłowych".

Orientacja na Berlin przegrała, legła w gruzach. Zmarnowano wiele wysiłków, polała się krew w obronie przegranej sprawy, gorący i żywy dokument protestu.

Nie chcemy tu wyciągać na jaw wewnętrznych ukraińskich porachunków, musimy jednak zacytować symptomatyczny głos, drukowany w „Hromadianskim Hołosie":

„Całymi latami pewna część ukraińskiej prasy kierowała naszą czytającą publicznością w sposób wręcz niesumienny, malując stale najjaskrawszymi farbami mrzonki „niemieckiego wyzwolenia Ukrainy". — Przy każdej sposobności i bez sposobności nawet wbijano czytelnikom do głowy, że Hitler nie robi niczego innego prócz tego, że rozmyśla nad tym, aby ściągnąć na Niemcy nową światową wojnę i przelać morze niemieckiej krwi dlatego tylko, żeby w darze pozostawić „na stole" Ukraińcom — państwo ukraińskie. Hitlera uwielbiano tak, jak nigdy nikogo nie uwielbiano z pośród przywódców ukraińskich".

Nas w tej chwili interesuje zagadnienie: czy z tej krytyki, z życiowego bankructwa orientacji proniemieckiej Ukraińcy potrafią i zechcą wyciągnąć pełne konsekwencje.

Jest rzeczą zrozumiałą, że naród ukraiński w dążeniu do realizowania swoich interesów stara się wyzyskać nadarzające się okoliczności. Z tego nie można robić zarzutów. Z chwilą usunięcia jednego elementu z ich rachunku szukają elementu zastępczego. Błąd i niebezpieczeństwo tkwi nie w zasadzie szukania punktu oparcia, lecz w jego doborze. Względy geopolityczne, gospodarcze, rozwój historyczny wyznaczają, determinują ten wybór w ściśle określonym kierunku. Mimo to zagadnienie nie jest tak łatwe do rozwiązania. Bo polityką nie zawsze rządzi logika, konstruktywna praca mózgu, wpływają na nią, często w posób decydujący, odruchy, namiętności i uczucia. Zachodzi obawa, czy tym wpływom nie ulegną Ukraińcy.

Widzimy bowiem wzbierającą falę sowietofilstwa, falę, która powiększając się przez dopływy dołów, operujących kategoriami irracjonalnymi, odczuciami, może stać się zbyt potężną i w skutkach zgubną. Rozwój wypadków będzie w dużym stopniu zależał od tego czy orientacja na Kreml będzie istotną siłą, czy też mirażem. W każdym razie już teraz obecność tego zagadnienia odczuwa się w politycznych barometrach i jest szeroko omawiana w prasie ukraińskiej.

I tak „Meta" (Nr. 13 1939) pisze:

„Z chwilą tragicznego upadku Karpackiej Ukrainy bolszewicka propaganda objawia osobliwą aktywność na odcinku ukraińskim. Bolszewiccy „spece" od propagandy bardzo zręcznie wybrali moment do nowego ataku na element ukraiński poza granicami Radzieckigeo Związku. Atak ten idzie od dawna i ma swoją historię. Dziś uważamy za swój obowiązek zwrócić uwagę na ten wzmożony atak i zwiększoną aktywność bolszewickiej agitacji. Jest jeden, zasadniczy, nowy moment w tym ataku; dotąd w bolszewickich rachubach odcinek ukraiński miał znaczenie lokalne. Teraz jest już inaczej. Jak można wnioskować z charakteru propagandy bolszewickiej, nadaje ona odcinkowi ukraińskiemu ogólno-europejskie znaczenie.

Zdaje się im, że ostatnia tragiczna katastrofa z Karpacką Ukrainą stworzyła dla nich odpowiedni grunt, chcą więc wykorzystać „koniunkturę", aby, atakując na odcinku ukraińskim , zaatakować blok antykomunistyczny. Ich stawka na ukraińską kartę w celu demobilizacji politycznej i moralnej ukraińskich dołów padnie jeszcze prędzej, aniżeli padły inne stawki".

A Undowskie „Diło" z 21.III. 39 r. ostrzega rodaków:

„Nie rzucajcie się od paktu antykomiternowskiego w objęcia siedziby Kominternu. Nie zastępujcie jednego mocarstwa obcego, które wykorzystywało czynnik ukraiński dla celów własnych, drugim macarstwem, które tysiącletnią historią... wykazało swój stosunek do Ukraińców, do ukraińskiego terytorium etnicznego i do narodu ukraińskiego, jako materiału ludzkiego" .

Jesteśmy świadkami szamotania się wewnętrznego Ukraińców, załamywania się jednych orientacji, prób tworzenia innych. Wszystko to się dzieję jakby na marginesie naszej rzeczywistości, bez wciągania zachodzących przemian w życiu ukraińskim w orbitę naszych postulatów.

Przed polską polityką po raz niewiadomo który staje problem ukraiński, problem, któremu dotychczas poświęcaliśmy tylko marginalia naszej uwagi.

Okazji tej nie można pominąć, nie można popełnić jeszcze jednego błędu, bo to doprowadziłoby nas do dreptania w miejscu, zamiast wkroczenia na realną drogę twórczego rozwiązania tak żywotnego dla obu stron problemu.

---

stwa. Los przeznaczył nam być świadkami katastrofy, która będzie znakomitym potwierdzeniem słuszności narodowej teorii rasowej".

Dla tych którzy w podboju ziem widzą „obrazę świętych praw ludzkich" ma Adolf Hitler odpowiedź, że „ani jeden naród nie posiada ani jednego metra kwadratowego ziemi na wyższe życzenie i na mocy wyższego prawa. Granice przestrzeni życiowych innych narodów, tak samo jak granice Niemiec, są granicami przypadku i chwili w przejściowym układzie politycznym danej epoki".

„Granice państw tworzą ludzie i ludzie je zmieniają".

Dogmaty polityki zagranicznej.

Wytyczając Niemcom kierunek polityki zagranicznej daje też „Mein Kampf" krótki katechizm polityki zagranicznej, mającej zapewnić osiągnięcie zasadniczych celów.

„Nie pozwólcie nigdy — pisze Adolf Hitler — na utworzenie się w Europie dwuch mocarstw kontynentalnych. W każdej próbie zorganizowania u granic niemieckich drugiej potęgi militarnej, chociażby nawet w formie utworzenia państwa zdolnego do działania wojskowego — dopatrujcie się ataku na Niemcy i uważajcie nie tylko za prawo, lecz także za obowiązek przeszkodzić utworzeniu takiego państwa, względnie o ile ono już powstało, z powrotem zniszczyć — wszelkimi środkami. aż do użycia siły zbrojnej.

Zważajcie na to, że siła naszego narodu leży nie w koloniach lecz w ziemi ojczystej w Europie.

Nie uważajcie że państwo jest zabezpieczone, dopóki nie będzie ono mogło zapewnić na stulecia każdemu pokoleniu naszego narodu swej własnej ziemi i gleby".

M. K.

(ciąg dalszy nastąpi).

Ostatnie wydawnictwa gospodarcze

Prace ekonomiczne są u nas stosunkowo nieliczne: Ostatnie czasy przyniosły jednak pewną poprawę, przynajmniej ilościową w tej dziedzinie.

Tematy gospodarcze są w prasie, dość często omawiane: dzienniki są platformą wypowiadania się większości publicystów gospodarczych. Niewątpliwie takie doraźne traktowanie zagadnień ekonomicznych nie wpływa na gruntowność ich ujęcia. Jednakże w większości wypadków jest to etap przejściowy do wydania broszurowego czy książkowego opracowanych materiałów.

Omawiane poniżej publikacje, zresztą przypadkowo, są w sposobie potraktowania zagadnień i doboru tematów dość rozbieżne.

Antoni Roman, Min. Przemysłu i Handlu.

„Problemy i wytyczne w dziedzinie przemysłu, handlu i żeglugi", tom III. Nakładem tygodnika „Polska Gospodarcza", Warszawa.

Treść publikacji stanowią trzy przemówienia Ministra P. i H. w czasie ukończonej już sesji budżetowej Izb Ustawodawczych.

Są to przemówienia wygłoszone:

1) na posiedzeniu Komisji Budżetowej Sejmu w dniu 27 stycznia 1939 r. zatytułowane: „Najważniejsze momenty działalności oraz uwagi o inwestycjach Ministerstwa Przemysłu i Handlu".
2) na posiedzeniu Komisji Budżetowej Senatu w dniu 17 lutego 1939 r. opatrzone nagłówkiem: „Znaczenie średniej i drobnej wytwórczości w gospodarstwie narodowym".
3) na plenum Sejmu w dniu 22 lutego 1939 r., zatytułowane: „Wytyczne polskiej polityki przemysłowo - handlowej".

Treść powyższych zwyczajowych enuncjacyj znana jest z relacyj prasowych. Pewnym novum w tych oświadczeniach zasługującym na podkreślenie, które wywołało szerokie echo w opinii publicznej, to ujmowanie zagadnień resortowych na zasadach ideowo - propagandowych O.Z.N. Forma obecnie opublikowanych przemówień Min. Romana jest dla czytelnika bardziej przejrzysta i bogatsza, zwłaszcza dzięki wykresom, przedstawianym na Komisjach.

Wacław Jastrzębowski: „Civitas oeconomica". Odbitka z pracy zbiorowej p. t.: „Pamiętnik dziesięciolecia Stowarzyszenia Polskich Dziennikarzy i Publicystów Gospodarczych", Warszawa, 1939 r.

Publikacja stanowi pięć artykułów drukowanych w „Gazecie Polskiej" w połowie 1937 roku. Tytuły tych artykułów są następujące: „Psychika kapitału", „Światopogląd społeczny", „Zysk zdematerializowany", „Domicyl inicjatywy", „Geografia metod gospodarowania" i „Wnioski ustrojowe". Powyższe artykuły poprzedza krótki wstęp, który użycza swego tytułu zbiorkowi; stanowi on dziennikarską próbę podejścia do zagadnienia ingerencji państwa w życie gospodarcze, oraz uzasadnienia tego wkraczania. Oczywiście problem posiada zbyt szeroki zasięg, by dał się w tej formie wyczerpać.

Kazimierz Hedinger: „Polska polityka zbożowa". Poznańskie prace ekonomiczne pod redakcją prof. dr. E. Taylera, Poznań 1939 r.

Praca dzieli się na dwie części, z których pierwsza poświęcona jest „Rozwojowi polskiej polityki zbożowej", a druga „Zagadnieniom polskiej polityki zbożowej" i dotyczy okresu 1924/25 — 1937/38.

W pierwszej części autor w chronologicznym porządku omawia zbiory, rozmiary handlu zagranicznego i cen zbóż oraz tło polityczne i reakcje w polityce zbożowej Rządu. W części następnej czytelnik znajduje zsumowanie ewolucji od polityki „prokonsumenckiej" do „prorolniczej" oraz przykłady motywacji obu kierunków, sięgającej, jak to u nas się praktykuje, do argumentów racji ogólno - państwowej dla przeciwstawnych so-

bie poglądów. Dotyczy to rozumowania, że niskie ceny artykułów rolnych stanowią o kalkulacji kosztów i cen w całym życiu gospodarczym kraju, albo, że wysokie ceny tych samych artykułów poprzez zdolność nabywczą ludności utrzymującej się z rolnictwa ożywią wszystkie procesy ekonomiczne w państwie.

Autor analizując postawione sobie zagadnienie w retrospektywnym ujęciu ma oczywiście ułatwione zadanie oceny polityki koniunkturalnej i strukturalnej na tym odcinku, oraz opowiada się za stosowaniem tej drugiej. W tych ramach duże znaczenie przypisuje pewnym postulatom sfer handlowych, których punkt widzenia, jak się zdaje, reprezentuje; należą tutaj e. g. terminowe operacje handlowe, ośrodki parytetowe itp.

Wnioski autora, że „wydatki na politykę zbożową państwa winny być ściśle określone ogólnym programem gospodarczym; wydatki te winny być kierowane w zasadzie jedynie na strukturalną politykę zbożową, czyli politykę naprawy i uzupełnienia braków w strukturze naszego rynku zbożowego oraz produkcji itd." są słuszne lecz zbyt ogólne. Wynika to z charakteru pracy (doktorskiej) i jej założenia.

Konstrukcyjnie publikacja wzorowana jest na analogicznych angielskich tezach doktorskich i jest na dobrym poziomie, podobnie jak i inne prace z tej serii poznańskiej. (Załączone tablice statystyczne zbyt prymitywne).

Jest ona wartościowym przyczynkiem do zagadnienia ważkiego w kraju rolniczym zbożowo - eksportowym i eksperymentującym.

Janusz Rakowski, Dyrektor Gabinetu ministra skarbu: „Polityka inwestycyjna i planowanie inwestycyj". Nakładem tygodnika „Polska Gospodarcza", Warszawa 1939.

Wydawnictwo raczej propagandowe, sugestywne.

Kwintesencja tej publikacji to następujące tezy programowe:

1) Polityka inwestycyjna, której doniosłość zarówno dla obrony narodowej, jak i dla gospodarczego rozwoju kraju wszyscy doceniamy, tylko wtedy może być prowadzona i z roku na rok rozszerzana, *jeśli w wysiłku finansowym, mobilizowanym na ten cel, nie przekroczymy granicy, po przejściu której malejąca siła nabywcza rynku wewnętrznego automatycznie hamować będzie procesy inwestycyjne w latach następnych;*
2) Wobec trudności pozyskania w tej chwili na cele uprzemysłowienia kraju i robót publicznych większych kapitałów zagranicznych inwestycje prowadzić musimy w oparciu o własny wysiłek polskiego społeczeństwa, a zatem tym bardziej *rozmiary wydatków inwestycyjnych muszą być pewnego rodzaju kompromisem między wielkimi potrzebami kraju, a koniecznością nieobniżania standartu życia szerokich mas społecznych.*
3) Dla osiągnięcia stałego wzrostu dochodu społecznego, jako podstawy możliwości podnoszenia z roku na rok plafonu inwestycyjnego, *niezbędne jest utrzymywanie pewnej proporcji między wydatkami na rozbudowę fabryk produkujących dobra wytwórcze i dobra spożycia (najlepiej prywatnych), a inwestycjami, ułatwiającymi i wzmagającymi obrót gospodarczy (elektryfikacja, komunikacja, melioracje i inne inwestycje publiczne).*
4) *Polityka inwestycyjna, zarówno w zakresie inwestycji publicznych jak i prywatnych, winna być sharmonizowana w ramach centralnie ustalonego planu i* skierowana na uprzemysłowienie kraju, jako na swój główny cel dyktowany przez zadania obronno - polityczne i konieczności rozwojowe państwa.
5) *Równolegle z akcją inwestycyjną musi być kontynuowana akcja podnoszenia dochodu rolnictwa, jako ważnego elementu wewnętrznej siły nabywczej,* działająca nie tylko na ceny artykułów sprzedawanych przez rolnika i nie tylko na obniżkę kosztów produkcji wsi, lecz również w kierunku utworzenia ruchu w górę cen ziemi.

Powyższe tezy są oczywiście tak ogólne, że są słuszne, czytelnik jednak który spodziewałby się znaleźć w tekście omawianego wydawnictwa ich uzasadnienie, zawiedzie się. Tezy bowiem są typowo dedukcyjne i istnieje próżnia między nimi a wywodami tekstu.

W samym zaś tekście prócz dydaktycznych pouczeń i sloganów („Plan — to rozmieszczenie celów w przestrzeni i czasie") są istotnie ważne stwierdzenia, jak w odniesieniu do rynku pracy, postulaty w odniesieniu do kilku gałęzi przemysłu, niestety, z tych przesłanek autor konkluzji logicznych nie wysnuł.

W całości publikacja nie spełnia zapowiedzi tytułu, równocześnie (gdyby to było jej celem) nie stanowi wcale jakiegoś uzasadnienia planów gospodarczych Rządu, które Wicepremier p. inż. E. Kwiatkowski umie uzasadniać w sposób tak doskonały.

Z omówionej publikacji warto dla „pokrzepienia serc" wynotować, że *„Tworzą się, a częściowo są już wypracowane, szerokie plany inwestycyjne, może szersze od tych, które są wysuwane w społeczeństwie i w publicystyce".*

W odniesieniu do tego oświadczenia mówimy: bis dat qui cito dat (scill, owe plany).

Równocześnie jednak z przyjemnością możemy się nie zgodzić z opinią autora... „że kwoty na inwestycje publiczne, wydawane w ostatnich latach, tworzą strunę raczej już dość mocno napiętą".

Gdyby zaś było tak, jak to ocenia autor, to powstające pytanie skąd środki na owe „szerokie plany". Chyba z polityki kreacji kredytu nowszego typu na finansowanie inwestycyj, której autor jest (a może był?) przeciwnikiem?

Henryk Tennenbaum: „Finansowanie inwestycyj". Rozważania o sposobie finansowania inwestycyj, robót publicznych i zbrojeń w okresie bezrobocia. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska", Warszawa 1939 r.

Trzeba stwierdzić, że praca stosunkowo za mało poświęcona jest tematowi. Znacznie więcej uwagi skierował autor na rozważanie modelowych schematów, procesów kredytowych. Mimo tego i mimo licznych dygresyj publikacja jest nadal ciekawa i interesująca, ponieważ autor, jak zawsze, czyni wiele trafnych obserwacyj i uwag w odniesieniu do stosunków polskich.

W części tematowo - merytorycznej praca daje wyraz słusznemu i aktualnemu poglądowi o potrzebie polityki inwestycyjnej w oparciu o ekspansywne kredyty zaciągane w aparacie bankowym. Równocześnie autor dosadnie charakteryzuje magiczny wpływ słowa „inflancje" na przeciętną opinię publiczną, jako słowo, które niesłusznie najczęściej posiada złowrogie znaczenie.

Przekonanie i sympatia autora jest po stronie zwolenników śmiałej polityki gospodarczej, mimo ryzyka związanego z kreacją kredytów:

„Cechą tej polityki jest brak obawy przed ryzykiem niewypłacalności, to ryzyko jest podejmowane z całą świadomością jego istnienia i wynikających z jego podjęcia konsekwencyj. Cóż z tego — mówią kierownicy tej polityki, że kredytodawcom, którzy dostarczyli środków, wybudowane za te środki domy, drogi, fabryki nie będą w stanie wypłacić przyobiecanego procentu i przyobiecanej spłaty. Cóż z tego, że stracą na tym wierzyciele państwa, właściciele walorów i kont bankowych? Wiadomo, co wtedy zrobimy; skonwentujemy długi państwowe, lub zdeprecjonujemy walutę. Ale wybudowane obiekty zostaną i pomnożą majątek narodowy; stopień zainstalowania kraju się podnie sie w czasie budowy nowych inwestycyj, zatrudnienie się wzmaga, bezrobocie zanika, występuje nawet brak wykwalifikowanych robotników, polityka tego rodzaju hołduje prymatowi wymiany gospodarczej i produkcji instalowania kraju i zatrudnienia bezrobotnych, nie obawia się podjęcia ryzyka niewypłacalności i zawczasu obmyśla metody zachowania się na wypadek powstania takiej sytuacji".

Przy powszechnym ubóstwie, jak słusznie zauważa autor (a mamy je w Polsce), ryzyko, o którym mowa, jest znakomicie mniejsze, ponieważ istnieje wielka marża dla zwiększenia konsumcji dobrowolnej przy zwiększeniu nowozatrudnionej siły nabywczej, dla konsumcji przymusowej oraz w konsekwencji wpływów dochodów państwowych. Ten czynnik, zdaniem autora, był również przyczyną wielkich osiągnięć niemieckich i włoskich, a nie totalne formy rządzenia.

Praca ze wszechmiar interesująca, ma ponadto zasługę wynikającą z odważnego stanowiska wobec fetysza uporczywego, a nieuzasadnionego klasycyzowania kredytowego.

(ay).

KTO MOŻE BYĆ DZIENNIKARZEM?

Niewielka broszura Józefa Wasowskiego, która pod powyższym tytułem została wydana nakładem Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Warszawie, posiada wielką aktualność.

W interesujących uwagach wstępnych daje autor trafną charakterystykę zamierającego już dziś typu pseudodziennikarza - amatora, który zabierał się do dziennikarstwa tylko dlatego, że na innych polach życia przegrał. Takimi pseudodziennikarzami byli zawiedzeni poeci, powieściopisarze, autorzy dramatyczni — a także i ludzie, którzy ocenili na pierwszy rzut oka dziennikarstwo jako *„łatwy chleb".*

Dziennikarstwo jest zawodem, który wymaga odpowiednich kwalifikacyj. Zawód dziennikarza — to praca wymagająca gruntownej i wszechstronnej wiedzy fachowej. Przygotowanie zawodowe dziennikarza, jego elementarne podstawy i podstaw tych zdobycie — stanowi istotną treść broszury Wasowskiego. Autor zwraca tu uwagę na pierwsze kroki adeptów sztuki dziennikarskiej, obszernie omawia sprawę języka (ubóstwo słowa, zwroty kwieciste, wyrazy obce) i stylu.

(Zetpe).

Z okazji Świąt Wielkiejnocy najserdeczniejsze życzenia składa prenumeratorom, współpracownikom i przyjaciołom

Redakcja i Administracja „ZACZYNU"

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukprasa" Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.